

Dariusz A. Rymar

Wokół Hansa Beskego (19141–1985) – pioniera współpracy gorzowsko-niemieckiej

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 19, 277-309

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Wokół Hansa Beskego (1914–1985) – pioniera współpracy gorzowsko-niemieckiej

Wstęp

Hans Beske (1914–1985) był jednym ze współzałożycieli i przewodniczącym Bundesarbeitsgemeinschaft Landsberg Stadt und Land (BAG) – organizacji wysiedlonych landsberczan. Był też zwolennikiem pojednania z Polską. Począwszy od kwietnia 1970 roku stale odwiedzał Gorzów i starał się nawiązać kontakty z jego władzami i innymi ważnymi osobistościami.

Już w momencie powstania BAG w roku 1956, za jeden z głównych celów swojej działalności przyjęło nawiązanie dialogu z Gorzowem. Realizacji tego celu służyły cykliczne spotkania członków BAG, które niejednokrotnie odbywano pod hasłami o pojednawczym charakterze, konsekwentnie podtrzymywanymi na przestrzeni kilkudziesięciu lat, jak np.: „Niemiecko-polskie sąsiedztwo” (1964); „Stracona ojczyzna (Heimat), zyskani sąsiedzi” (1972); „Zmiany w ojczyźnie” (1980)¹.

Od roku 1958 Hans Beske był uczestnikiem obrad tzw. „Barsingshausener Gespräche” działającego w Hanowerze środowiska zastanawiającego się nad ułożeniem na nowo stosunków z Polską. Podczas tych spotkań poznał m. in. Stanisława Stomę – posła na Sejm z Klubu „Znak” i publicystę „Tygodnika Powszechnego”². Zdaniem Zbigniewa Czarnucha czasie II Soboru Watykańskiego Beske związany był z kręgami ludzi kościoła ewangelickiego Niemiec, który 14 października 1965 roku ogłosił głośny „Memoriał o sytuacji wypędzonych i stosunku narodu niemieckiego do jego wschodnich sąsiadów”. Był to pierwszy w powojennych dziejach niemiecko-polskich stosunków publicznie wyrażony gest skierowany w imię pojednania obu narodów³. W rezultacie Beske został zaproszony do Watykanu przez biskupa wrocławskiego Bolesława Kominka na rozmowy. Ta działalność spowodowała kłopoty H. Beskego. Był on od roku 1959 kierownikiem referatu publikacji w Ministerstwie Wypędzonych, Uchodźców i Poszkodowanych przez Wojnę w rządzie Dolnej Saksonii. Działalność w kierunku pojednania z Polską spowodowała oskarżenia o szpiegostwo na rzecz Wschodniej Europy, nagonkę prasową i proces, który jednak zakończył się oczyszczeniem Beskego z zarzutów. Tego zagadnienia dotyczy jeden z przytoczonych poniżej dokumentów.

Hans Beske do Gorzowa wraz ze swoją żoną Barbarą po raz pierwszy przyjechał w roku 1970. Tu został przyjęty z wielką życzliwością przez biskupa Wilhelma Plutę

1 U. Hasse-Dresing, *Deutsch-polnische Zusammenarbeit nach dem 2. Weltkrieg zwischen ehemaligen und heutigen Einwohnern der Stadt Landsberg (Warthe)/Gorzów Wlkp.*, Heimatblatt 2000 nr 21, s. 16.
2 Z. Czarnuch, *Pionier idei pojednania Niemców z Polakami, Hans Beske (9 VI 1914 – 22 XI 1985)*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 8 2001, s. 276.
3 Tamże.

(ta znajomość została zapośredniczona przez biskupa Bolesława Kominka), a w roku następnym przyjął go także Jan Telec – przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gorzowie⁴. Spotkanie z biskupem zaowocowało stałymi kontaktami w następnych latach, podtrzymywanymi aż do śmierci Beskego. Wizyty u biskupa stały się rutyną w trakcie jego corocznych odwiedzin Gorzowa. Także biskup Pluta, przejeżdżając przez Niemcy odwiedził Besków w ich domu w Hambühren. Na początku lat 70. H. Beske nawiązał także kontakty z Instytutem Zachodnim w Poznaniu. Tu jego pośrednikiem był Mieczysław F. Rakowski – redaktor naczelny „Polityki”.

Znajomość Beskego z biskupem Plutą zaowocowała rozwojem dalszych kontaktów. W roku 1983, bp Pluta obchodził 25-lecie święceń biskupich. Na uroczystości w Rokitnie zaprosił także Beskego. W trakcie doszło do spotkania przewodniczącego BAG z kilkoma wpływowymi osobami z Gorzowa: prezydentem Mariuszem Erdmannem, dyrektorem muzeum – Zdzisławem Linkowskim, dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych – Jerzym Gąsiorkiem, oraz poetą – Zdzisławem Morawskim. Ten ostatni odwiedził później Besków w Niemczech. Z prezydentem Erdmannem i dyrektorem Linkowskim Beskowie objeżdżali miasto, co z pewnością można uznać za kamień milowy na drodze współpracy i kontaktów⁵.

W roku 1982 ważnym wydarzeniem, które zaistniało głównie dzięki Beskemu było wydanie przez BAG albumu o Gorzowie pt. „Wege zueinander. Drogi ku sobie. Lansberg (Warthe) – Gorzów Wlkp. – Herford”⁶. Album z dwujęzycznym tytułem oraz pracami także polskich autorów – fotografa Waldemara Kućko, grafika Andrzeja Gordona i uczonego Bogdana J. Kunickiego) ukazał się w czasie stanu wojennego. Polskojęzyczny tytuł oraz zaproszenie do współpracy w jego tworzeniu polskich autorów wywołały rezonans po obydwóch stronach żelaznej kurtyny. Już sam tytuł, jakże ważny: „Drogi ku sobie”, oraz polska nazwa miasta w tytule, były przyjęte przez wielu w Niemczech jako zdrada⁷. Także w Polsce udział Polaków w przedsięwzięciu organizacji wypędzonych przez wielu był przyjęty źle. Wobec co najmniej jednej osoby z polskich autorów rozważano sankcje partyjne, do których jednak nie doszło.

Album „Wege zueinander” odegrał niezwykle ważną rolę. Przełamał „pierwsze lody” i stał się zachętą dla polskich środowisk opiniotwórczych do dalszych kontaktów z organizacją dawnych mieszkańców Gorzowa. Jego wydanie było wydarzeniem bezprecedensowym w skali całych ziem zachodnich.

Wizyty w Gorzowie Hansa Beskego z lat 1970–1983 były bacznie obserwowane przez Wydział II Służby Bezpieczeństwa (kontrwywiad). W czasie każdej z wizyt w

4 Przyjęcie przez przewodniczącego PMRN było w tamtym czasie wydarzeniem bez precedensu, jednak nie pociągnęło za sobą dalszych kontaktów na tym szczeblu, które wznowiono dopiero w roku 1981, gdy była już „Solidarność” (zob. T. Niececki, *Drogi ku sobie*, „Gazeta Lubuska” 2000 nr 218, s. 2 [wywiad z Ursulą Hasse-Dresing]).

5 APG, Urząd Wojewódzki w Gorzowie (dalej: UWG), sygn. 936, s. 66; Z. Czarnuch, *Pionier idei pojednania*, dz. cyt., s. 278; B. Beske, *Hans Beske – przyjaciel biskupa Pluty*, „Ziemia Gorzowska” 1995 nr 29, s. 17.

6 *Wege zueinander. Lansberg (Warthe) – Gorzów Wlkp.* – Herford. Hrsg. v. Hans Beske und Ernst Handke. – Berlin/Bonn: Westkreuz-Verlag, 1982.

7 Z. Czarnuch, dz. cyt.

Gorzowie był on otoczony tajnymi współpracownikami SB, którzy dostarczali jej informacji o jego spotkaniach i rozmowach. Raporty na temat H. Beskego odkładano do teczek o kryptonimie „Radca”. Przez pewien czas Beske był nawet przez SB traktowany jako agent zachodniemieckiego wywiadu. W latach 1981–1983 miał zakaz wjazdu do Polski (o czym sam zainteresowany nie wiedział). Dopiero w roku 1983 otrzymał wizę i mógł znów odwiedzić swoje rodzinne miasto.

Zamieszczony tekst otwiera artykuł Stanisława Stommy, jaki ukazał się w roku 1986 w „Tygodniku Powszechnym”, już po śmierci Hansa Beskego. Artykuł ten w roku 1986 przeszedł w Gorzowie bez echa. Po latach w starych zszywkach „Tygodnika” odnalazł go Robert Piotrowski (któremu tą drogą dziękuję za udostępnienie artykułu do edycji). Wtedy, w roku 1986 artykuł S. Stommy ukazał się z dwiema ingerencjami cenzury. Na szczęście w redakcji „TP” zachował się artykuł w pełnej wersji, dzięki czemu po raz pierwszy może ujrzeć światło dzienne w całości. Za zgodę na druk serdecznie dziękuję redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Większość pozostałych zamieszczonych poniżej materiałów jest autorstwa H. Beskego. Ukazywały się one w czasopiśmie „Heimatblatt”. Po raz pierwszy udostępniamy je w polskiej wersji językowej.

Polskiego czytelnika uderzać musi trafność przynajmniej niektórych spostrzeżeń H. Beskego na temat Gorzowa. Będąc po raz pierwszy w mieście w roku 1970 dostrzegł degradację jego roli administracyjnej i napisał: „Gorzów nie stał się następcą »stolicy Nowej Marchii« w nowej strukturze administracyjnej zachodniej Polski. Nową stolicą województwa jest Zielona Góra, niewielkie dolnośląskie miasteczko, leżące raczej z dala od szlaków komunikacyjnych. Pierwsze drogowskazy, na których znajduje się nazwa Gorzowa, znajdują się już dość blisko miasta, co podkreśla, do jakiego stopnia utraciło swoją poprzednią pozycję”. Brzmi to zupełnie jak echo głosów dyskusji o miejscu Gorzowa na znakach drogowych słyszalnych w przestrzeni publicznej po roku 2000, a nie jak uwaga napisana w roku 1972. Hans Beske widział również problem znalezienia się miasta na peryferiach. O tym że stało się tak po roku 1945 wiemy, ale że dla jego rangi miał znaczenie Traktat Wersalski uświadomiła mi dopiero lektura nast. fragmentu artykułu Beskego: „O ile Landsberg nad Wartą w 1919 roku utracił całkowicie swoje zaplecze na wschodzie [czyli odpadnięcie od Niemiec Wielkopolski i odcięcie Gorzowa od kontaktów z nią – przyp. DAR] i został zmuszony do skierowania się ku zachodowi, o tyle Gorzów [po roku 1945 – przyp. DAR] został całkowicie odcięty od zachodu i znalazł się – z punktu widzenia komunikacyjnego – w mało znaczącym punkcie na zachodnich rubieżach Polski”.

Jak znajomo wygląda opis znaczenia miasta z drugiej połowy lat 70., kiedy już jako ośrodek wojewódzki przeżywało okres dynamicznego rozwoju. Beske napisał: „Pod względem budowy nowych mieszkań miasto jest na trzecim miejscu w Polsce. Jednak z punktu widzenia kultury, gospodarki i komunikacji wciąż dopiero na 30. z 49 miast wojewódzkich”. A zatem gwałtowny rozwój budownictwa i pozostający za nim w tyle rozwój innych dziedzin, w tym kultury. To także pogląd, z którym można się zetknąć wśród polskich współczesnych rozmówców.

Z tych powodów osoba Hansa Beskego i jego (nieliczna) spuścizna pisarska jest niezwykle interesująca. Ten orędownik niemiecko-polskiego pojednania jest nieco zapomniany w Gorzowie. Mam nadzieję, że poniżej zamieszczone teksty będą do-

brym wstępem do przypomnienia o człowieku, który dużą część życia poświęcił ułożeniu na nowo sąsiedzkich relacji pomiędzy Polakami a Niemcami.

Dariusz A. Rymar

1.

Stanisław Stomma

Drogi ku spotkaniu

Książka niemiecka leżąca przede mną nosi tytuł „Wege zueinander”. Tytuł niełatwy do wiernego, jednoznacznego oddania po polsku. Sens jest ten, że chodzi o drogi, którymi z różnych stron idzie się sobie naprzeciw. Więc może: „Drogi ku spotkaniu”? Sięgnąłem po tę książkę, wspominając jej współautora, a zarazem głównego inspiratora, Hansa Beske, zmarłego ubiegłej jesieni, 22 listopada 1985. Jego pamięci chcę poświęcić tych kilka słów.

Hans Beske był w Polsce mało znany, choć sprawie polsko-niemieckiego pojednania poświęcił wiele sił, energii, wiele lat swego życia. Odwiedzał Polskę często – bywał w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, przede wszystkim jednak, najczęściej jak mógł, odwiedzał swoje rodzinne miasto, Gorzów Wielkopolski, które do roku 1945 nazywało się Landsberg. Hans Beske tu się w 1914 roku urodził, tu spędził lata dziecińne i młodzieńcze i tu wrócił w 1941 jako inwalida wojenny. Opuścił Gorzów wraz z rodziną w 1945 r.

Książka „Wege zueinander” mówi o Gorzowie. Nie jest to pierwsza książka współautorstwa Hansa Beske poświęcona temu miastu. Parę lat przedtem (1976) zaczęły wychodzić kolejno tomy zbiorowej monografii pt. „Landsberg an der Warthe”, której Beske był inspiratorem i redaktorem.

^aHans Beske uważał Gorzów za swoją ojczyznę i nie chciał z niej zrezygnować. Ale ojczyzna ta leżała za granicą, a on był od niej odgradzony barierą przeróżnych formalności urzędowo-administracyjnych, paszportowych itd. Był to problem istotny dla bardzo wielu ludzi, którzy w taki czy inny sposób zostali wydaleny z miejsc rodzinnych. Wiemy, że na tym tle tworzyły się ciężkie problemy społeczno-polityczne, mające za podłoże wiele ludzkich tragedii i kompleksów. Beske dobrze to rozumiał, bo widział na przykładzie wielu ludzi będących w tej samej co on sytuacji. Wewnętrznie wolny od pokusy odwetu, szukał jakiejś drogi do swojego rodzinnego miasta. Nie chciał zrezygnować z ojczyzny, ale jak mógł ją ocalić, skoro wykluczał myśl o jakichkolwiek rewindykacjach rodzących nieuchronnie nowe konflikty i antagonizmy? W książce o Gorzowie pisał Beske, że utrata ojczyzny była bolesnym ciosem uderzającym w miliony niewinnych, ciosem zadany przez fatalizm wydarzeń dziejowych^a. Powoli dojrzewiała myśl, że ma to być droga nie do Landsbergu, ale do Gorzowa, a więc z konieczności droga pojednania. Myśl tę Beske w sobie rozwijał i starał się przekonać do niej innych przesiedlonych.

^{a-a} Fragment usunięty przez cenzurę.

Ojczyzna nasza, która chcemy, aby nasza dalej pozostała, stała się teraz ojczyzną innych ludzi, bez żadnej z ich strony złej woli i w wyniku twardej historycznej konieczności. Ojczyzna, niechaj nie dzieli, ale łączy. Oto geneza tytułu książki opracowanej przez Hansa Beske: „Wege zueinander” – Drogi ku sobie. I tak utrwala się myśl, którą nazwałbym koncepcją Hansa Beske: wierność ojczyźnie jako motyw pojednania.

Ideą tą owładnięty, wyprawiał się Beske wielokrotnie do Polski i do Gorzowa. Szukał kontaktów z ludźmi, chciał być rozumiany. Metoda okazała się skuteczna. Beske i jego żona Barbara zyskiwali coraz szersze grono życzliwych ludzi, Polaków; coraz lepiej czuli się w polskim Gorzowie. Rzecz znamienna, Beske, gorliwy protestant, doskonale porozumiewał się z wielu duchownymi w Gorzowie, a szczególnie mocna i trwała więź przyjaźni łączyła Besków ze śp. biskupem Wilhelmem Plutą. Dom Księdza Biskupa stał dla Besków otworem, był azylem, gdzie przebywali jako goście i przyjaciele Ordynariusza z Gorzowa. (śp. ks. biskup Pluta zginął w wypadku drogowym 22 stycznia, równo dwa miesiące po śmierci Hansa Beske).

Tym moim wspomnieniem o śp. Hansie Beske mógłbym nadać inny jeszcze tytuł: „Pruski Don Kichote”. Gorzów, dawniej Landsberg, leży wszak na ziemi, która od XIII wieku włączona była do Marchii Brandenburskiej, a ta z kolei przeszła do Prus, Niemcy tam osiadli byli więc Prusakami. Beske miał wiele cech, które zwykliśmy uważać za charakterystyczne dla typu pruskiego. Przy bliższym wszakże poznaniu odkrywało się w nim człowieka o dużej wrażliwości, skłonnego do marzycielstwa. Oddając się marzycielstwu, usiłował ulokować je w rzeczywistości. Tak właśnie było z wymyśloną przez niego ideą ojczyzny, która ma zaprzyjaźnić tych, co z niej odeszli, z tymi co do niej przyszli. Ale rzecz w tym, że nie było to tylko rozumowanie fantazyjne i baśniowe. Ta szczególna koncepcja twórczej roli ojczyzny miała dla Hansa Beske sens ideowy jako uzasadniona etycznie. ^bCierpienia ludzi z dawnej ojczyzny wyzutych nie dawały podstawy do rewindykacji, bo niedola ich była następstwem ciężkiej winy moralnej złych rządów, które nieszczęścia te ściągnęły na cały naród^b.

I dziwić się można, że ta pokojowa i sielankowa idea stała się dla Hansa Beske przyczyną ciężkich doświadczeń osobistych. Rozwijana przez niego działalność, oceniana jako polonofilska, wywołała rozdrażnienie w środowiskach zgoła inaczej myślących i czujących, a Beske był od nich zależny. Do roku 1968 zatrudniony był w Ministerstwie do spraw Przesiedleńców w rządzie krajowym Dolnej Saksonii (Niedersachsen) w Hanowerze. Ministerstwo to było opanowane przez „przesiedleńców” o bardzo odmiennych niż Beske zapatrywaniach i musiało to prowadzić do narastania konfliktu.

Ukazanie się Memorandum Kościoła Ewangelickiego (EKD) wzywające do pojednania z Polską zelektryzowało Hansa Beske i wzmogło jego aktywizm. Z gorliwością propagował idee sformułowane w Memorandum. Przebywający w tym czasie na soborze ks. arcybiskup Kominek przyjął propozycję Hansa Beske odbycia z nim rozmowy na temat pojednania narodów, przeznaczonej dla „Europäische Rundschau” i zaprosił do Rzymu. Beske z zaproszenia skorzystał, wziął urlop w urzędzie

^{b-b} Fragment usunięty przez cenzurę.

i wyjechał na parę dni do Rzymu. Okazało się, że przekroczyło to już granice wytrzymałości urzędowych szefów w Ministerstwie Dolnej Saksonii. Reakcje wyładowały się w sposób arogancki i niepraworządny: Beske otrzymał zwolnienie z pracy uzasadnione tym, że nie zasługuje na polityczne zaufanie konieczne dla pracy w aparacie rządowym. Zarządzono postępowanie dyscyplinarne, które ten samowolny krok zwierzchników uprawniło.

Beske zaprotestował i odwołał się do sądu i do opinii. Sprawa przybrała charakter skandalu. Głos zabrała prasa. Pisały o tym „Die Zeit”, „Spiegel”, „Süddeutsche Zeitung” i inne pisma. Postępowanie sądowe ciągnęło się blisko dwa lata – dla Besków najcięższe lata po wojnie. Beske wygrał. Decyzja zwalniająca z pracy uznana została za niepraworządną i ministerstwo musiało wypłacić odszkodowanie.

Te ciężkie przykrości osobiste były ceną, którą Hans Beske musiał zapłacić za wierność wysnutej przez siebie idei pojednania przez ojczyznę. jeszcze jeden przypadek potwierdzający smutną prawdę, że żadna szlachetna myśl nowatorska – bardzo nawet skromna – nie może się przebić bez obudzenia sprzeciwu i bez prześladowania.

Refleksje te zamieszczam na łamach „Tygodnika Powszechnego”, aby tą drogą przeszły one do szeroko pojętych polskich kronik historycznych. Hans Beske zasłużył na to, by osoba jego nie była w Polsce przemilczana.

Źródło: „Tygodnik Powszechny” nr 13-14 z 30 III – 6 IV 1986 oraz archiwum „Tygodnika Powszechnego”

Stanisław Stomma
Drogi ku spotkaniu

książka niemiecka leżąc przede mną nosi tytuł „Wege zueinander”. Tytuł nietłusty do wiersza, jednosłownego oddania po polsku. „Jens jest ten, że chodzi o drogi, którymi z różnych stron idzie się sobie naprzeciw. Więcej może – „Drogi ku spotkaniu”. Sygnałem po tę książkę wspominając jej współautora, a zarazem głównego inspiratora, Hansa Beske, zmarłego 22 listopada 1985. Jego pamięci chcę poświęcić tych kilka słów.

Hans Beske był w Polsce mało znany, choć sprawie polsko-niemieckiego pojednania poświęcił wiele sił, energii, wiele lat swego życia. Odpowiedział się często – żył w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, przede wszystkim jednak, najczęściej jak mógł, odwiedzał swoje rodzinne miasto, Gorzów Wielkopolski, które do roku 1945 nazywało się Landsberg. Hans Beske tu się w 1914 roku urodził, tu spędził lata dzieciństwa i młodzieńcze i tu wrócił w 1941 jako inwalida wojenny. Opuścił Gorzów wraz z rodziną w 1945.

Książka „Wege zueinander” mówi o Gorzowie. Nie jest to pierwsza książka współautorstwa Hansa Beske poświęcona temu miastu. Parę lat przedtem (1970) sześćty wychodził tomny zbiorowej monografii pt. „Landsberg an der Warthe”, której Beske był inspiratorem i redaktorem.

Hans Beske – twórca „Gorzów” – nie był ojczysty i nie chciał z niej zrezygnować. Ale ojczyzna ta leżała za granicą, a on był od niej odgradzony barierą przewidywanych formalności urzędowo-administracyjnych, pasportowych itd. Był to problem istotny dla bardzo wielu ludzi, którzy w taki czy inny sposób zostali wydalenymi z miejsc rodzinnych. Wiemy, że na tym tle tworzyły się ciężkie problemy społeczno-polityczne, mające za podłoża wieloletnie ludzkie tragedie i kompleksów. Beske dobrze to rozumiał, bo widział na przykładzie wielu ludzi, będących w tej samej czy innej sytuacji. Wewnętrznie wolny od pokusy odwetu, szukał jakiejś drogi do swego rodzinnego miasta. Nie chciał straszyć, a ojczysty, nie jak mógł się ocalić, skoro wykluczali myśli o jakichkolwiek rewanżujących rodzających nieuchronnie nowe konflikty – antagonyzm? W książce o Gorzowie pisał Beske, że utrata ojczyzny była bolesnym ciosem niedoświadczonym w miliona i jego żona Barbare zaskiwali coraz szerzej grono żyjących ludzi, Polaków; coraz lepiej czuli się w polskim Gorzowie. Rzecz zamyślana, Beske, ścisty przyrodzany, doskonale porozumiewał się z wielu duchowymi w Gorzowie, a szczególnie mocno i trwałe więzi przetrwał między Beske a biskupem Wilhelmem Płutą. Dom Księcia Biskupa stał dla Besków otwartym, był azylem, gdzie przebywał jako goście i tym, gdzie przebywał jako goście i tym, którzy przyjeżdżali Ordynariusza z Gorzowa. (Sp. ks. biskup Płuta zginął w wypadku drogowym 22 stycznia, równo dwa miesiące po śmierci Hansa Beske).

Tym moim wspomnieniem o śp. Hansie Beske mógłbym nadać inny jeszcze tytuł: „Pruski Dom Kichol” Gorzów, który, która od XIII wieku włączona była do Marchii Brandenburskiej, a ta z kolei przeszła do Prus. Niemcy tam mieli wiele cech, które zwykliśmy uważać za charakterystyczne dla typu pruskiego. Przy bilansym wartości poznawania odkrywało się w nim człowiekiem o dużej wyrazistości, szponnego do

marzyciel. Odnaję się marzycielstwu, usiłował ukłosać je w rzeczywistości. Tak właśnie było w rzeczywistości przez niego idea ojczysty, która ma zaprzężyć ich, co z niej odezwać w tym, że nie było to tylko rozszczególna koncepcja twórczej roli ojczysty miła dla Hansa Beske sens ideowy jako uzasadniona etycznie.

Wzrost – „Drogi z dawnej ojczysty” – wyzycznych nie dawno podstał do nieprzekąpanej ciężkiej winy moralnej życia, która niebezpieczna to jest dla nas. I dźwiz się można, że ta pokolowa i sielankowa idea stała się dla Hansa Beske przyczyną ciężkich doświadczeń osobistych. Rozwijana przez niego działalność, oceniana jako polonofilia, wywołała rozdrażnienie w środowiskach, zgola inaczej myślowych i czujących, a Beske był od nich zależny. Do roku 1968 zatrudniony był w Ministerstwie do spraw Przesiedleńców w rządzie krajowym Dolnej Saksonii (Niedersachsen) w Hanower. Ministerstwo to było opierane przez „przesiedleńców” o bardzo odmiennych niż Beske zapatrywaniach i musiało prowadzić do narastania konfliktu.

Ukazanie się Memorandum Kościoła Ewangelickiego (EKKD) wywołujące do pojednania z Polską zelektryzowało Hansa Beske i wzmogło jego aktywność. Z gorliwicią propagował idee sformułowane w Memorandum, które brzybiący w tym czasie na sejmie ks. biskup Kominek przyjął propozycję Hansa Beske odbycia z nim rozmowy na temat pojednania narodów, przeznaczony dla „Europäische Rundschau” i zaprosił do Rzymu. Beske z zapoznania skorzystał, wziął udział w urzędzie i wyjechał na parę dni do Rzymu. Okazało się, że przekroczyło to już granice wytrzymałości urzędowej szefów w Ministerstwie Dolnej Saksonii. Reakcje wyładowały się w sposób aragani i niepraworządny. Beske otrzymał zwołanie z pracy uzasadnione tym, że nie zasługują na polityczne zaufanie konieczne dla pracy w aparacie rządowym. Zarządzone postępowanie dyscyplinarne, które ten samowolny krok zwierzchników uprawiono.

Beske zaprotestował i odwołał się do sądu i do opinii. Sprawa przybrała charakter skandalu. Głos zabrała prasa. Pisały o tym: „Die Zeit”, „Spiegel”, „Süddeutsche Zeitung” i inne pisma. Postępowanie sądowe ciągnęło się blisko dwa lata – dla Besków najcięższe lata po wojnie. Beske wygrał. Decyzja zwołająca z pracy uznana została za niepraworządną i ministerstwo musiało wypłacić odszkodowanie.

Te ciężkie przykrości osobiste były ceną, którą Hans Beske musiał zapłacić za wierność wysunętej przez siebie idei pojednania przez ojczysty. Jeszcze jeden przypadek potwierdzający naszą prawdę, że żadna szlachetna myśl nowatorska – bardzo nawet skromna – nie może się przebieć bez obudzenia sprzeciwu i bez przeladowania.

Refleksje te zamieszczam na łamach „Tygodnika Powszechnego”, aby tą drogą przesyłać one do szeroko politycznych polskich kronik historycznych. Hans Beske zasłużył na to, by osoba jego nie była w Polsce przemierzana.

STANISŁAW STOMMA

21/3

STANISŁAW STOMMA

DROGI KU SPOTKANIU

Książka niemiecka leżąca przede mną nosi tytuł „Wege zueinander”. Tytuł niełatwy do wiernego, jednoznacznego oddania po polsku. Sens jest ten, że chodzi o drogi, którymi z różnych stron idzie się sobie naprzeciw. Więc może: „Drogi ku spotkaniu”? Sięgnąłem po tę książkę wspominając jej współautora, a zarazem głównego inspiratora, Hansa Beske, zmarłego tu, bieglej jesieni, 22 listopada 1985. Jego pamięci chcę poświęcić tych kilka słów.

Hans Beske był w Polsce mało znany, choć sprawie polsko-niemieckiego pojednania poświęcił wiele sił, energii, wiele lat swego życia. Odwiedził Polskę często — był w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, przede wszystkim jednak, najchętniej jak mógł, odwiedzał swoje rodzinne miasto, Gorzów Wielkopolski, które do roku 1945 nazywało się Landsberg. Hans Beske tu się w 1914 roku urodził, tu spędził lata dzieciństwa i młodości, a tu wrócił w 1941 jako inwalida wojenny. Opuszczył Gorzów wraz z rodziną w 1945.

Książka „Wege zueinander” mówi o Gorzowie. Nie jest to pierwsza książka współautorstwa Hansa Beske poświęcona temu miastu. Parę lat przedtem (1976) zaczęły wychodzić kolejno tomy zbiorowej monografii pt. „Landsberg an der Warthe”, której Beske był inspiratorem i redaktorem.

[— — —] (Ustawa z dn. 31 VII 1981, o kontroli publikacji i widowisk, art. 2 pkt. 1, 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)). Powoli dojrzała myśl, że ma to być droga nie do Landsbergu, ale do Gorzowa, a więc z konieczności droga pojednania. Myśl tę Beske w sobie rozwijał i starał się przekonać do niej innych przesiedleńców.

Ojczyzna nasza, która chcemy, aby naszą dalej pozostała, stała się teraz ojczyzną innych ludzi, bez żadnej z jej stronczy z jej woli i w wyniku twardej historycznej konieczności. Ojczyzna dawniej nasza, teraz także ich ojczyzna, niechaj nie dzieli, ale łączy. Oto geneza tytułu książki opracowanej przez Hansa Beske: „Wege zueinander” — Drogi ku sobie. I tak utrwała się myśl, którą nazwałbym koncepcją Hansa Beske: wierność ojczyźnie jako motyw pojednania.

Idea tą owładnięty, wyprawiał się Beske wielokrotnie do Polski i do Gorzowa. Szukał kontaktów z ludźmi, chciał być zrozumiany. Metoda okazała się skuteczna. Beske i jego żona Barbara uzyskiwali coraz szersze grono życzliwych ludzi, Polaków; coraz lepiej czuli się w polskim Gorzowie. Rzecz znamienna, Beske, gorliwy protestant, doskonale porozumiewał się z wielu duchownymi w Gorzowie, a szczególnie mocna i trwała więź przyjaźni łączyła Besków ze śp. biskupem Wilhelmem Pluta. Don Kichote Biskupa stał dla Besków otworem, był azylem, gdzie przebywali jako goście i przyjaciele — Ordynariusza z Gorzowa. (Śp. ks. biskup Pluta zginął w wypadku drogowym 22 stycznia, równo dwa miesiące po śmierci Hansa Beske).

Tym moim wspomnieniem o śp. Hansie Beske mógłbym nadać inny jeszcze tytuł: „Pruski Don Kichote” Gorzów, dawniej Landsberg, leży wszak na ziemi, która od XIII wieku włączona była do Marchii Brandenburskiej, a ta z kolei przeszła do Prus. Niemcy tam osiedli byli więc Prusakami. Beske miał wiele cech, które zwykłymy uważać za charakterystyczne dla typu pruskiego. Przy bliższym wszakże po-

znaniu odkrywało się w nim człowieka o dużej wrażliwości, skłonnego do marzycielstwa. Oddając się marzycielstwu, usiłował uokwować je w rzeczywistości. Tak właśnie było z wymyśloną przez niego ideą ojczyzny, którą ma zaprzęcać tych, co z niej odeszli, z tymi, co do niej przyszli. Ale rzecz w tym, że nie było to tylko rozumowanie fantazyjne i baśniowe. Ta szczególnie koncepcja twórczej roli ojczyzny miała dla Hansa Beske sens ideowy jako uzasadniona etycznie. [— — —] (Ustawa z dn. 31 VII 1981, o kontroli publikacji i widowisk, art. 2 pkt. 1, 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)).

I dziwne się można, że ta pokojowa i sielankowa idea stała się dla Hansa Beske przyczyną ciężkich doświadczeń osobistych. Rozwijana przez niego działalność, oceniana jako polonofilska, wywołała rozdrażnienie w środowiskach zgola inaczej myślących i czujących, a Beske był od nich zależny. Do roku 1986 zatrudniony był w Ministerstwie do spraw Przesiedleńców w rządzie krajowym Dolnej Saksonii (Niedersachsen) w Hanowerze. Ministerstwo to było oprowadzane przez „przesiedleńców” o bardzo odmiennych niż Beske zapatrywaniach i musiało to prowadzić do narastania konfliktu.

Ukazanie się Memorandum Kościoła Ewangelickiego (EKD) wzywające do pojednania z Polską zelektryzowało Hansa Beske i wzmożło jego aktywizm. Z gorliwością propagował idee sformułowane w Memorandum. Przebywający w tym czasie na soborze ks. arcybiskup Kominek przyjął propozycję Hansa Beske odbycia z nim rozmowy na temat pojednania narodów, przeznaczoną dla „Europäische Rundschau” i zaprosił do Rzymu. Beske z zaproszenia skorzystał, wziął urlop w urzędzie i wyjechał na parę dni do Rzymu. Okazało się, że przekroczyło to już granice wytrzymałości urzędowych szefów w Ministerstwie Dolnej Saksonii. Reakcje wyłaadowały się w sposób arogancki i nieprzewidywany. Beske otrzymał zwolnienie z pracy uzasadnione tym, że nie zasługuje na polityczne zaufanie konieczne dla pracy w aparacie rządowym. Zarządzocono postępowanie dyscyplinarne, które ten samowolny krok zwierzchników uprawniło.

Beske zaprotestował i odwołał się do sądu i do opinii. Sprawa przybrała charakter skandalu. Głos zabrała prasa. Pisały o tym: „Die Zeit”, „Spiegel”, „Süddeutsche Zeitung” i inne pisma. Postępowanie sądowe ciągnęło się blisko dwa lata — dla Besków najcięższe lata po wojnie. Beske wygrał. Decyzja zwalniająca z pracy uznana została za niepraworadną i ministerstwo musiało wypłacić odszkodowanie.

Te ciężkie przykrości osobiste były ceną, którą Hans Beske musiał zapłacić za wierność wysunitej przez siebie idei pojednania przez ojczyznę. Jeszcze jeden przykład potwierdzający smutną prawdę, że żadna szlachetna myśl nowatorska — bardzo nawet skromna — nie może się przebić bez obudzenia sprzeciwu i bez przesiedlowania.

Refleksje te zamieszczam na łamach „Tygodnika Powszechnego”, aby tą drogą przeszły one do szeroko pojętych polskich kronik historycznych. Hans Beske zasłużył na to, by osoba jego nie była w Polsce przemierną.

STANISŁAW STOMMA

2.

Polska naszym sąsiadem!*

„Czy wrogość polsko-niemiecka jest odwieczna?” – „Czy w Niemczech istnieje dziś jakakolwiek koncepcja polityki wschodniej?” – „Jak wygląda obraz Niemca w literaturze polskiej i co Polacy sądzą o nas dzisiaj?”

Już tych kilka pytań, z wielu, które padły podczas federalnego spotkania **Komitetu Kościołów Wschodnich** dowodzi, z jaką aktywnością, ale także z jaką odwagą 200 przedstawicieli rozproszonych wschodnich Kościołów ewangelickich, BVD (Związku Wypędzonych), DJO (Niemieckiej Młodzieży Wschodu) i ziomekstw w Hameln podjęły tę życiową dla naszego narodu, ale także dla naszego wschodniego sąsiada, kwestię.

Ale to nie wszystko: Która z naszych konferencji pracujących na terenie RFN włącznie z Berlinem może prowadzić swoje prace pod ciągłym krytycznym spojrzeniem współpracowników, którzy od niemal 12 lat muszą zadawać sobie to pytanie w codziennym i praktycznym kontekście, żyjąc we wschodniej strefie okupacyjnej? Nie ma tu szans żaden „pochlebca” ani propagandysta. Atmosferę spotkań grup roboczych budują w tych dniach kwestie istotne w życiu tych, którzy na co dzień realizują postulaty nie do pomysłenia dla obywateli Niemiec Zachodnich: „Walka z mocami niewoli dzięki odwadze i sile, którą można pozyskać tylko dzięki świadomości, kto jest prawdziwym Panem tego świata”.



Hans Beske

Zasługą kierownictwa obrad, starszego radcy konsystorialnego **Gülzowa**, dawniej Gdańsk, dziś Lubeka, oraz pastora **Spiegela-Schmidta**, dawniej Węgry, dziś Hanower, że w centrum dyskusji znalazły się świetnie udokumentowane referaty wschodnioniemieckich historyków: profesora dra **Rhode** i dra Haralda **Lauena**, podczas gdy polski punkt widzenia reprezentował pisarz, Władysław **Kozłowski**.

Pozbawiony namiętności i obiektywny sposób, w jaki Kozłowski spełnił swoje trudne zadanie, pokazuje drogę, którą mogą iść Niemcy i Polacy, aby bez resentmentów i z wzajemnym szacunkiem dyskutować o wspólnych problemach. Ten historyk doszedł do wniosku, że byłoby błędem, i to błędem niebezpiecznym, mówić o odwiecznej polsko-niemieckiej

* Artykuł ukazał się w „Heimatblatt” nr 10 z 1957 r., s. 2. Tłumaczenie Grzegorz Kowalski.

wrogości, że wręcz przeciwnie, nadszedł czas, by badać okresy między dramatycznymi punktami kulminacyjnymi naszej historii, co pozwoli oczyścić historiografię po obu stronach z przestarzałych opinii.

Pastor Spiegel-Schmidt tak podsumował tę niezwykle interesującą dyskusję: Nie należy zbyt pochopnie rezygnować z naszych terenów wschodnich; należy jednak uczyć się od siebie i wiedzieć o sobie jak najwięcej – nigdy jednak nie wolno dopuścić do rozwiązań charakterystycznych dla drugiej połowy naszego stulecia; najważniejszy jest pokój narodów! Te słowa, pochodzące od człowieka, który przez całe życie potrafił bronić swej niemieckości za granicą, brzmią inaczej, niż gdyby wypowiedział je jakiś wewnątrzniemiecki propagandysta.

Tematem posiedzenia Komitetu Kościołów Wschodnich były natomiast „Winy i obietnice w polsko-niemieckich stosunkach sąsiedzkich”. Jego wynikiem nie miało być znalezienie chrześcijańskiego rozwiązania dla stosunków politycznych między narodami – ale stworzenie warunków do tego poprzez pomoc dla polityków, poprzez starania o inną atmosferę międzyludzką!

I za to należą się serdeczne podziękowania dla organizatorów!

Hanower, 19 października 1957

Hans Beske

3.

Oto zew Landsbergu – kiedyż uwolnimy nasze ziemie rodzinne?*

30 stycznia tego roku obchodzimy trzynastą rocznicę zdarzenia, które kazało naszemu miastu wstrzymać oddech. Głęboki śnieg tłumił odgłosy wycofujących się żołnierzy i uciekających mieszkańców. Dziesiątki tysięcy tych, którzy pozostali, kryło się po domach w oczekiwaniu na uderzenie obcej siły, przed której przemocą ziemia rodzinna nie stanowiła już ochrony.

Tamtej nocy Landsberg leżał zmrożony pod śniegiem, zdałoby się, martwy, kawał ziemi niczyjej między Wschodem a Zachodem...

Czy to, co wtedy nadeszło, te okrucieństwa, to umieranie, ale także odwaga i cała przeszłość, stanowiły oto ostatnią stronę dzienników naszego miasta, czy były ostatnim wpisem w niemal 700-letniej historii życia i działania Niemców?

Trudno odczuwać gniew wobec kogokolwiek, kto tak właśnie uważa. Kiedy bowiem obywatele naszego miasta, naszych wschodnich terenów zostali w przeszłości postawieni przed pytaniem tak zupełnie pozbawionym nadziei? Jakiej siły, jakiego przekonania i wiary w siebie wymaga dzisiaj – na progu nowego roku – wyraźne powiedzenie: tak, 1945 rok był cezurą – ale nie końcem działania Niemców nad Wartą, Notecią i Odrą!

Owszem, było to uderzenie batem w twarz; jednak chwała temu, kto poczuł je aż po głębię swojej egzystencji, a potem jeszcze potrafił znaleźć w sobie siłę, by zapytać: Dlaczego?

Jednak tu opinie dzielą się – w tym także zapewne opinie naszych ziomków o tym, jaki sens i jakie zadania ma nasze pokolenie, które było świadkiem 1945 roku, przetrwało go, i czy to z rozpaczą, czy z ufnością patrzy w przyszłość – albo niekiedy w ogóle w nią nie patrzy. Ta ostatnia grupa jest zresztą zdecydowanie największa, jednak z punktu widzenia współczesności i przyszłości narodu najmniej znacząca. To ludzie, którzy będą wspierać każdy reżim, to ludzie duchowo i intelektualnie „letni”, ceniący „przeżycie za wszelką cenę”, typowi przedstawiciele zachodnioniemieckiej republiki „cudu gospodarczego”, republiki tych, którzy przetrwali, z których jednak nikt nie wie właściwie, po co żyją.

Na tej grupie opierają się nie tylko niemieccy politycy, dla których „bezpieczeństwo ponad wszystko” to jedyna mądrość, jaką mogą nam zaoferować dla życia na tym padole (kiedyś było to „Niemcy ponad wszystko”). Na tej grupie opierają się także wszyscy politycy „pokojoywej koegzystencji” z innego świata, który władza dziś naszą ziemią rodzinną... Landsberg, nasze miasto, od 1945 roku miasto gruzów, potem polskiej nadziei dla dziesiątków tysięcy ludzi wygnanych ze wschodniej Polski, dzisiaj miasto nędzy, ruiny, pijaństwa – część smutnego kraju bez nadziei po tamtej stronie Odry i Nysy. A my? Czy czujemy tajemny zew naszego miasta?

Zew ruin naszych domów po odbudowie, zew nędzy i bałaganu, zew o pomoc i chleb, zew poniżonych, oszukanych ludzi o wolność, życie i – pokój?

* Artykuł ukazał się w „Heimatblatt” nr 1 z 1958 r., s. 3. Tłumaczenie Grzegorz Kowalski.

Rok 1945 był chyba najcięższą próbą, jaką musieli przejść Niemcy ze wschodu. Tylko marzyciele albo ludzie z grupy tych „pozbawionych historii” mogą sądzić, że ta próba została nam narzucona bez naszego własnego udziału.

Niegdyś chrześcijański Zachód nie był już bowiem od dawna chrześcijański, a jedynie zadawał się tym, by swą wewnętrzną pustkę, samozadowolenie i słabość przykrywać udawaną gorliwością niedzielnych modlitw w kościele. Na skraju tej pustki czekały nędza socjalna i intelektualna, prawdziwe korzenie bolszewizmu.

Podjudzani, rozczarowani, pokonani ludzie dążyli do buntu przeciwko domkowi z kart udającym chrześcijaństwo, który to domek, ku przerażeniu swych zachodnich mieszkańców, rozleciał się na kawałki.

Na progu tego nowego roku powinniśmy – tu, bezpieczni, na Zachodzie – uciszyć się i posłuchać.. wsłuchać się w siebie, w ciszy...

Czy słyszymy cichy, lecz nagłący zew ziemi rodzinnej? To zew wierności i miłości w naszych sercach. Obyśmy usłyszeli to historyczne wezwanie, poczuli rękę Pana historii, który składa ją na naszych głowach jeszcze raz, w epoce lotów kosmicznych: Czy my, ludzie Zachodu, czujemy moc Antychrysta, którego my sami, i nikt inny, stworzyliśmy? Czy przeminiemy w strachu przed nim i w rozpacz, jak nasi bracia i siostry na wschodzie, gdy pocujemy oddech śmierci zabierający nas z tego świata – czy też będziemy potrafili wolni i odważni wyznawać imię Pana tego świata? Pojednajmy się tym wyznaniem z ludźmi ze wschodu, którzy wciąż jeszcze żyją w niewoli, pomóżmy im, pomóżmy naszym braciom i siostram w Strefie Niewoli siłą naszej miłości, pokażmy im, że potrafiliśmy pokonać samych siebie, że pragniemy zdać egzamin, jaki stawia los przed naszym pokoleniem.

Jeśli cud gospodarczy naszych czasów – na oczach tamtego świata – pozwoli nam wznieść serca, praktycznie i trzeźwo, jeśli dzięki naszej potrzebie dobrobytu i bezpieczeństwa będziemy potrafili znowu być wolni dla innych – to wówczas złamiemy moc Antychrysta, to wówczas Zachód zda ten wielki egzamin zrodzony na wschodzie – jednak ani chwili wcześniej – i dopiero wówczas nasza ziemia rodzinna znów będzie wolna.

dr nauk politycznych Hans Beske, Hanower

4.

Proces Beskego – zainscenizowany przez dyletantów skandal prawno-polityczny*

2 grudnia 1968 roku pełną prawną i polityczną rehabilitacją obwinionego zakończyło się postępowanie dyscyplinarne przeciwko przewodniczącemu BAG, wyższemu radcy rządowemu Hansowi Beske, prowadzone przed sądem administracyjnym w Hanowerze. Prezes sądu oświadczył w uzasadnieniu wyroku: „Pan Beske opuszcza tę salę sądową jako człowiek honoru”. „Hannoversche Allgemeine Zeitung” w swoim artykule wstępnym z 12 listopada 1968 roku pisała o „zainscenizowanym przez dyletantów skandalu prawno-politycznym”, a dolnosaksońskie Ministerstwo Wypędzonych nie ważyło się nawet zaprotestować przeciwko tej druzgocącej ocenie.

W listach od czytelników żądano dymisji osób odpowiedzialnych. Poniżej przedstawiamy kilka typowych głosów z setek informacji prasowych, radiowych i telewizyjnych, głos i komentarzy na temat przebiegu i zakończenia tego ciągnącego się trzy lata postępowania. Opublikowane na koniec stanowisko komisji okręgu Hanower Ewangelicki Związek Pracobiorców prezentuje opinię niezliczonych obserwatorów procesu z kraju i zagranicy.

„Neue Westfälische Zeitung – Herforder Anzeiger” z 13 listopada 1968 r.:

„Istotne zarzuty wobec Hansa Beskego obalone już w pierwszych dniach rozprawy!” „Czy oskarżenie zachwieje się w posadach?” „Beske punktuje”, „Pani minister się myli”, „Minister Höft chwali Beskego”, „Zarzuty wobec Beskego nie potwierdzają się” – tak i podobnie brzmiały nagłówki gazet w Dolnej Saksonii i nie tylko, informujące o przebiegu postępowania dyscyplinarnego przeciwko 54-letniemu starszemu radcy rządowemu Hansowi Beske przed Izbą Dyscyplinarną Sądu Administracyjnego w Hanowerze.

Beske, który w lutym 1966 roku został pozbawiony funkcji naczelnika referatu ds. ogólnoniemieckich w dolnosaksońskim Ministerstwie Wypędzonych i przeniesiony do Krajowego Urzędu Statystycznego, jest, jak wiadomo, przewodniczącym Bundesarbeitsgemeinschaft Stadt und Kreis Landsberg (Warthe), organizacji, dla której miasto i powiat Herford przyjęły rolę patrona. Jego zawieszenie wywołało ogromne poruszenie. Hanowerski proces powinien rzucić światło na przyczyny i tło całej tej spawy, która chyba nie bez powodu weszła do annałów choćby „Spiegla” czy „Panoramę” pod nazwą „afery”...

Już pierwsze przesłuchania świadków pokazały, w jak wielkim stopniu „sprawa Beskego” ma podłoże polityczne.

Katalog zadań politycznych. Jego działalność miała charakter wyłącznie polityczny, wymagający m. in.: dalszego rozwoju podstaw duchowych mających na celu wzmocnienie świadomości społecznej w odniesieniu do ponownego zjednoczenia Niemiec; intensywne badania wszelkich procesów zachodzących na terenach wschodnich; zbieranie, ocenę i publikację materiałów; wspieranie organizacji o podobnych celach, a także pośredniczenie w spotkaniach z ludźmi z krajów bloku wschodniego. I właśnie tę polityczną pracę Beske wykonywał, zgodnie ze sprawoz-

* Artykuł ukazał się w „Heimatblatt” nr 1/2 z 1969 r., s. 9. Tłumaczenie Grzegorz Kowalski.



Hans Beske, 1968 (za: „Heimatblatt”, 1969 nr 1/2, s. 9)

daniami swoich przełożonych i klubu parlamentarnego w sposób „niebywale fachowy”, „z kompleksową wiedzą”, jako „bezprzykładowy specjalista do spraw zadań, które pozostają obce administracji”, „z niestrudzonym zaangażowaniem”...

„Der Spiegel”, 9 grudnia 1968 r.:

„W sali posiedzeń sądu administracyjnego w Hanowerze Ulrich i Fürstenberg musieli patrzeć, jak prezes sądu dr Hans Schrödter krok po kroku odpierał zarzuty jako „bagatele” albo „bez znaczenia”. Ale blamaż był jeszcze większy: ministerstwo zostało skazane na pokrycie sześciu siódmych kosztów postępowania i adwokackich. Beske nie musi zapłacić więcej niż jedna siódma, a ponadto sąd oświadczył, że „opuszcza on sąd w ogólnym rozumieniu zrehabilitowany”. Adwokat Beskego, Schutz-Koffka: „...Jednak w ministerstwie chyba już przewidywano ten prztyczek w nos. Już na przedostatnim posiedzeniu sądu oskarżyciel Beskego, Fürstenberg, wycofywał się rakiem: „Chciałbym wrócić do pracy i zająć się czymś poważnym”.

„Die Zeit” z 15 listopada 1968 r.:

„Jednak pani minister z SPD, Meyer-Sevenich, i jej sekretarz stanu musieli się pozbyć tego radcy, żeby nie stracić ministerstwa po kolejnych wyborach do Landtagu. Musieli zejść z linii ostrzału, a krytyka pochodziła przede wszystkim z prawej strony. Organizacje wypędzonych atakowały „tajnego ministra spraw zagranicznych Dolnej Saksonii” Beskego. Był dla nich zbyt pojednawczy i z niechęcią czytali to, co

Beske pisał o „ślepcie na wschód”, „obcości wobec wschodu” i „braku kontaktu ze wschodem”: „Tam, gdzie brakuje stosunków oficjalnych i państwa są zamknięte wobec siebie, rozsądni i odważni ludzie muszą umieć znaleźć drogi ku sobie, czy to w dziedzinie nauki, kultury czy publicystyki, albo w ramach spotkań osobistych. Kto zarzuca ten obowiązek kryjąc się za brakiem oficjalnego zalecenia, pomaga jedynie utrzymywać ten podział”.

Ta sama gazeta donosiła ponadto w 1968 roku po zakończeniu postępowania:

„Przewodniczący Izby Dyscyplinarnej Sądu Administracyjnego w Hanowerze użył wyraźnie słowa »rehabilitacja«. Daleko idące zarzuty wobec 54-letniego starszego radcy rządowego Hansa Beskego, podniesione przez czołowych przedstawicieli dolnosaksońskiej biurokracji zostały w ustnym uzasadnieniu wyroku doprowadzone ad absurdum”. „Winni i zblamowani w aferze Beskego to z całą pewnością pracownicy dolnosaksońskiego ministerstwa ds. wypędzonych, wyrok nie pozostawia co tego żadnych wątpliwości. Żądali zdegradowania Beskego do zwykłego radcy rządowego. A teraz nie unikną awansowania go na dyrektora rządowego.” Hvk.

Ewangelicki Związek Pracobiorców Oddział Powiatowy w Hanowerze: Oświadczenie dla prasy z 14 stycznia 1969 r.

Państwo, które rezygnuje z samego siebie? Proces Beskego: symptom!

Oddział Powiatowy Ewangelickiego Związku Pracobiorców w Hanowerze przyjął z oburzeniem sprawozdania na temat procesu Hansa Beskego przed sądem administracyjnym w Hanowerze.

1. Przez jedenaście dni publicznej rozprawy przed oczami obserwatorów procesu przetaczał się widok maszynierii państwowej, której charakter przeraża od dawna nie tylko obywatele RFN. Jest to obraz omnipotencji państwowej biurokracji, która może sobie pozwolić na to, by pod płaszczykiem „postępowania w toku” przez lata utrzymywać najgorsze zarzuty wobec politycznie nieprawomyślnego urzędnika, aby pozbawiać go urzędu i zniszczyć jego dorobek.
2. Dla osób, które nie są zatrudnione w publicznym urzędzie, wręcz niepojęte są machinacje, których celem jest nawet fizyczne zniszczenie urzędnika, i to wyłącznie na koszt obywateli i podatników.
3. Jaka musi być sytuacja w „najwyższym urzędzie krajowym” – w tym wypadku w dolnosaksońskim Ministerstwie ds. Federacji, Wypędzonych i Uchodźców – skoro jego przedstawiciele muszą wysłuchiwać tytułów prasowych mówiących o „dyletantach”, którzy wzniesili polityczno-prawny skandal? (Patrz artykuł wstępny w HAZ z 12 XI 1968 r.).
4. Kto pociągnie do odpowiedzialności decydentów w ministerstwie, którym przewodniczący składu sędziowskiego był zmuszony zarzucić „dwulicowość” i co stanie się z ministrem (panią Marią Meyer-Sevenich), której udowodniono poświadczanie nieprawdy przed sądem? Zakrawa na szyderstwo, że obwiniony urzędnik mimo oczyszczenia z najcięższych pierwotnych zarzutów otrzymuje

„grzywnę” za rutynowe, bagatelne zarzuty, które codziennie można by podnieść wobec każdego pracownika administracji, dowolnego przedsiębiorstwa czy wobec każdego polityka.

5. Jaki będzie los osób, które szkalowały Hansa Beskego, zarzucając mu zdradę stanu i szpiegostwo, a tym samym dały asumpt do tego długotrwałego postępowania? Jakiego rodzaju praworządność stanowi podstawę przepisów dyscyplinarnych, które pozwalają, by w urzędzie z powodu nieznaczących zarzutów przez lata kontrolowano człowieka o nieposzlakowanej do tej chwili opinii, z wyłączeniem jego bezpośrednich przełożonych, gdy jednocześnie brak jest jakiegokolwiek woli pociągnięcia do odpowiedzialności oszczerców i dyletantów?
6. Czyż nie są to pozostałości państwa autorytarnego, o którym dawno sądziliśmy, że jest już przeszłością, przerażającym dziedzictwem czarnej historii?
7. Czy parlament, rząd, związki zawodowe, Kościoły i organizacje społeczne zadowolą się milczeniem w tej sprawie? Jakie będą skutki tego postępowania, którego nie wolno spuścić z oczu – jeśli nie chce się ściągnąć „winy” także na siebie!
Roman Brauer Walter Gerecke (Przewodniczący);
Herbert Henseler (sekretarz społ.)

5.

Powrót do ziemi rodzinnej – przygoda serca*

W poniższym artykule Hans Beske po raz pierwszy opowiada o swoich trzech podróżach do Landsbergu nad Wartą – dzisiejszego Gorzowa Wielkopolskiego – w latach 1970, 1971 i 1972.

Przede wszystkim jest to próba wiarygodnego przedstawienia odczuć, z którymi musi sobie poradzić landsberczyk urodzony w 1914 roku w chwili ponownego spotkania ze swoją ziemią rodzinną w 25 lat po wojnie; jest to problem, z którym stykać się będzie wielu obywateli RFN pochodzących z obszaru Nadodrza i dorzecza Nysy, o ile możliwości podróżowania rozwiną się w podobny sposób, jak miało to miejsce od początku tego roku między Polską a NRD.

W tę polityczno-historyczną relację wpisuje się opis pierwszego spotkania syna Hansa Beskego, Christiana, z ziemią rodzinną jego rodziców. Opis ten, prezentowany z punktu widzenia siedemnastolatka, daje kolejny wgląd w stosunek między pokoleniem, które przeżyło historyczne wydarzenia, a pokoleniem jego potomków – i być może to jest ważniejszy element tego tekstu.

25 lat po wojnie po raz pierwszy wreszcie znowu na ziemi rodzinnej! Nie wolno zamilczeć o niebezpieczeństwach, które kryje w sobie takie spotkanie. Kto – ze zrozumiałych względów – pragnie zachować w pamięci obraz dawnych wspomnień i odczuć, ten powinien zrezygnować z takiej „podróży w przeszłość”. Jednak ten, kto odczuwa melancholię i ciekawość, powinien zdecydować się na tę przygodę. I myślę tu nie tyle o konieczności przyjęcia do wiadomości innego stylu życia, która sama w sobie może być sprawdzianem dla umiejętności porozumienia z innymi, ile uporanie się z własnymi uczuciami. Takiej podróży do ziemi rodzinnej nie da się bowiem porównać z powrotem emigranta do domu albo wizytą takiegoż, na przykład pochodzącego z Niemiec Amerykanina, u rodziny w RFN. Nie można tu oczekiwać okrzyków „A pamiętasz?” albo „Wtedy to było!” Tutaj wiele rzeczy jest nowych, a większość zupełnie innych – i dlatego jest tak trudno.

My – moja żona i ja – a podczas drugiej podróży także Christian, otrzymaliśmy nieograniczone terytorialnie wizy wjazdowe na podróż samochodem do przyjaciół w Polsce, którzy wiedzieli o naszych trudnych, wieloletnich próbach doprowadzenia do rzeczywistego porozumienia polsko-niemieckiego. Rozumieli oni naszą pracę na rzecz dawnych współmieszkańców starej ziemi rodzinnej i wiedzieli, czym jest: pracą na rzecz szczerego pojednania. Dzięki temu mogliśmy wreszcie odwiedzić te ziemie.

W wyobraźni wszystko wydawało się takie proste: Berlin – Kostrzyn – Gorzów – żabi skok, 140 km. Tak to przynajmniej było kiedyś. Jednak od 1945 roku most drogowy w Kostrzynie jest zniszczony, a droga do Gorzowa wiedzie przez Frankfurt nad Odrą. Oznacza to także, że dzisiejszy Gorzów nie leży już na dawnej trasie Reichsstrasse 1 – prowadzącej kiedyś z Akwizgranu przez Kostrzyn do Piły i Królewca. Dzisiaj drogą o takim samym znaczeniu jest autostrada prowadząca przez NRD z

* Artykuł ukazał się w „Heimatblatt” nr 9-10 z 1972 r., s. 9-10. Tłumaczenie Grzegorz Kowalski.

Berlina do Frankfurtu nad Odrą, prowadząca w Polsce dalej do Rzepina, Świebodzina, aż do miasta targowego Poznania, a potem do Warszawy (E8).

Gorzów – odcięty od Zachodu

Gorzów nie stał się następcą „stolicy Nowej Marchii” w nowej strukturze administracyjnej zachodniej Polski. Nową stolicą województwa jest Zielona Góra, niewielkie dolnośląskie miasteczko, leżące raczej z dala od szlaków komunikacyjnych. Pierwsze drogowskazy, na których znajduje się nazwa Gorzowa, znajdują się już dość blisko miasta, co podkreśla, do jakiego stopnia utraciło swoją poprzednią pozycję.

O ile Landsberg nad Wartą w 1919 roku utracił całkowicie swoje zaplecze na wschodzie i został zmuszony do skierowania się ku zachodowi, o tyle Gorzów został całkowicie odcięty od zachodu i znalazł się – z punktu widzenia komunikacyjnego – w mało znaczącym punkcie na zachodnich rubieżach Polski.

Fakt, że dzisiejszy Gorzów ma prawie dwa razy więcej mieszkańców niż niegdyś Landsberg, kilka razy więcej szkół, internatów, szkół wyższych i znaczące zakłady włókiennicze, zatrudniające około 10.000 osób, to świadectwo nie tylko licznej imigracji tysięcy Polaków z utraconych przez Polskę ziem na wschodzie (w 1945 r., na rzecz ZSSR) oraz wysokiego przyrostu naturalnego (już ponad połowa gorzowian urodziła się w mieście po 1945 r.). Proces industrializacji i urbanizacji przebiega w całej Polsce z niemal taką samą szybkością jak na Zachodzie. Już dziś w rolnictwie pracuje niewiele ponad 30% mieszkańców, podczas gdy przed wojną było to ponad 60%.

Stary Landsberg i nowe miasto nad Wartą

Co pozostało ze starego Landsbergu nad Wartą? Potężna rzeka Warta z nowym, dużym kąpieliskiem – z którego jednak od tego roku nie wolno już korzystać z powodu zabrudzenia wody! A także kanał ulgi, wzgórze wieprzyckie, Friedeberger Berg⁸, lasek Goldbeck⁹ i cała infrastruktura (niestety częściowo zaniedbana) nadają dziś jeszcze stojącemu tu miastu cechy dawnego Landsbergu. Do tego cztery zachowane kościoły, włącznie z kościołem NMP, dzisiejszą katedrą, symbolem rezydencji biskupiej. Siedzibą biskupa Wilhelma Pluty, pochodzącego z Górnego Śląska, willą Bahra i Henkego na dawnej Böhmstraße (30 Stycznia), naprzeciwko dawnego liceum dla dziewcząt. Dawnych mieszkańców Landsbergu w Gorzowie dziś już właściwie nie ma.

Dokładne relacje z podróży z ostatnich lat Hedwig Deutschländer (Berlin), Ericha Scholza (Kilonia) i innych są znane czytelnikom Heimatblattu i dają szczegółowy obraz odbudowy i rozbudowy miasta (patrz także specjalna relacja pani Deutschländer z roku 1970). Ogólnie rzecz biorąc, nowe miasto nad Wartą daje obraz następujący: ścisłe centrum wokół kościoła NMP – całkowicie spalone przez armię sowiecką w 1945 roku – zostało z punktu widzenia komunikacyjnego odbudowane całkowicie

8 Friedeberger Berg to zapewne dawne Stolzenberge przy dawnej Stolzenberger Steindamm, później Friedeberger Straße, czyli ul. Walczaka, na Stolzenberge zbudowano dom szosowy, to okolice cmentarza, dziś parku, ów dom szosowy znany jest z wielu widokówek. To miejsce jest rzeczywiście najwyższym punktem, na który wznosi się szosa do Strzelec (informacja od Jerzego Zysnarskiego).

9 Las Czechówek.

od nowa i zupełnie nie przypomina dawnego centrum. Rzadko kto ma pojęcie o urodzie dawnych budynków przy Richtstraße (Sikorskiego), Priesterstraße (Brani-borska – ulica już nieistniejąca), Poststraße (Hawelańska) czy Wollstraße (Pocztowa – Wełniany Rynek), Brückenstraße (Mostowa) czy Rynku, a nowi inwestorzy nieste-ty nawet nie starają się do niej nawiązać. Nowe budynki w centrum – z wyjątkiem sporego wieżowca przy dawnej Wollstraße¹⁰ – są po prostu nudne. Atrakcyjnym za-bytkiem stały się zamiast tego ponownie ruiny dawnych murów miejskich.

Nowe peryferyjne osiedla, składające się z niekiedy imponujących wieżowców dla tysięcy nowych mieszkańców miasta, nadają mu nowy profil, wyraźnie widoczny już z południowego brzegu Warty. Pas wieżowców ciągnie się w grupach z własnymi centrami infrastrukturalnymi, częściowo z centralnym ogrzewaniem; szkoły i centra gospodarczo-przemysłowe na miejscu całkowicie zlikwidowanego (1972) Fridrich-stadt¹¹, poprzez obszar byłego żydowskiego cmentarza aż po stadion, a dalej przez tereny Streichholzallee¹² po kompleks budynków na dawnym Gelbe Gefahr („Żół-tym Zagrożeniu”)¹³ z powrotem do centrum.

Kolejna część rozbudowała się w okolicach kościoła Zgody, stanowiącego po-łudniową flankę i cmentarza ewangelickiego, fabryki IG-Farben i szpitala psychia-trycznego i jeszcze dalej – jako północnej flanki. Tutaj znajdują się wyrosłe z IG-Farben znacznie już od niej większe zakłady przemysłu włókienniczego, stanowiące – wraz z byłą fabryką juty po drugiej stronie Warty – jedną z największych kon-centracji tej branży w Polsce; a także sztuczne lodowisko, basen, ośrodek sportowy i planowany duży szpital – właściwie na północny wschód od starego Landsbergu powstało zupełnie nowe miasto. Wspomniane fabryki utrzymują ponad pięćdziesiąt procent mieszkańców miasta.

Choć dużą część miasta udało się uratować z pożogi wojny, Gorzów jako gmina miejska ma już niewiele wspólnego w Landsbergiem. Zmiany, jakie się tu dokonały, można porównać raczej z odbudową i rozbudową zniszczonych bombardowaniami niemieckich miast średniej wielkości, w których mieszkańcy sprzed czasów wojny potrafią tylko z wielkim trudem rozpoznać jakieś cechy wspólne z miastami, który-mi były one przed wojną. Zastanawiam się, co myślą dzieci w rodzinach mieszkają-cych w tych odbudowanych miastach, kiedy ich rodzice we wspomnieniach przywo-łują obrazy miasta, które wojna i odbudowa zniszczyły na zawsze. Tak czy owak, są to wciąż jeszcze niemieckie miasta.

Christian pierwszy raz po drugiej stronie Odry

Co odczuwał Christian, gdy po raz pierwszy w życiu przekraczał Odrę i w końcu mógł wjechać do miasta rodzinnego swoich rodziców?

10 Chodzi o budynek Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego (obecnie Bank PKO SA przy ul. Wełniany Rynek).

11 Frydrychowo, część miasta w kierunku na Wieprzyce, tu chodzi o os. Słoneczne.

12 Streichhölzerlee – ul. Karola Marcinkowskiego.

13 Jerzy Zysnarski przypuszcza, że chodzi o miejsce przy Matejki, gdzie ok. 1958 zbudowano dwa budynki komunalne (obok ul. Kotsisa), a następnie kompleks zwany Osiedlem Młodych. Natomiast wg Roberta Piotrowskiego są to budynki przy ul. Chopina, wylot do Konstytucji 3 Maja. Występują pod tą nazwą u Christy Wolf we „Wzorcach dzieciństwa”.

Jego rodzice przejeżdżali przez Odrę po raz drugi, niemal już się przyzwyczaili do szybkiej kontroli paszportowej i odprawy celnej (od 1972 nawet wspólnej dla Polski i NRD, po wschodniej stronie Odry). Ale potem znowu to dziwne uczucie – jedziemy znanymi szosami przez południową Nową Marchię, przez cudowne lasy i łąki, przez niezwykle jeziora, i „Perłę Nowej Marchii” – Łągów. Ale brak niemieckich nazw, brak znanych drogowskazów, na drogach nikt nie mówi po niemiecku, wszystko obce. Czyżby była to jedna z tych zwykłych podróży zagranicznych, próba poznania obcych nacji i kultur?... Oto pęknięcie w odczuciach, ale jak się wydaje, pojawia się ono tylko u tych, którzy mieszkali na tych obszarach w niemieckich czasach; nie ma go już u młodszego pokolenia, dla nich to po prostu podróż do obcego kraju – do takiego samego, jak wiele innych, do których jeździ się dziś na urlopy.

Christian niejedno już słyszał od rodziców, wiedział, że z przyjaciółmi i znajomymi współorganizowali federalne spotkania byłych landsberczyków w patrolackim mieście Herford, spotkania przede wszystkim dla ludzi, którzy Landsberg i okoliczne wioski znali jednak z autopsji. Z grzeczności bywał z nami na tych spotkaniach, czasem może nawet z ciekawości, ale z drugiej strony – co go to obchodziło? Jego ziemia rodzinna to Hanower, tam mieszkają jego przyjaciele, tam chodzi do szkoły, tam mniej więcej wie, co i jak, ale Landsberg nad Wartą w dzisiejszej, dalekiej Polsce?

Słuchał co nieco o komunizmie i o obawach niektórych ludzi na Zachodzie przez wschodnimi mocarstwami.

Christian nie obawiał się niczego, gdy przekraczał Odrę, był po prostu ciekaw nowości, która najwyraźniej tu na niego czekała – bo rodzice najwyraźniej odczuwali zupełnie inne napięcie i mieli zupełnie inne oczekiwania niż podczas wcześniejszych wspólnych podróży za granicę.

Co to było, to coś – czego jedni się bali, a wobec czego inni odczuwali napięcie? Co to znaczyło – wjeżdżać z rodzicami do utraconej przez nich ziemi rodzinnej, czy miało to dla niego jakiegokolwiek znaczenie? Czy naprawdę warto było poświęcać na to kilka tygodni wakacji, warto było przyjechać do kraju, w którym brakowało świetnych samochodów i innych nowinek technicznych, za to nie brakowało biedy i dziwnych idei politycznych – a z pewnością nie było nikogo, kogo by znał?

Potem okazało się, że wszystko potoczyło się zupełnie inaczej – dlaczego?

Nocna jazda od granicy NRD między Odrą a Wartą do Gorzowa okazała się pierwszą prawdziwą przygodą dla Christiana. Jechaliśmy niemal pustą szosą przez ciemne lasy południowych Błot Warciańskich. Potem pojawiła się charakterystyczna sylwetka nad Wartą, byliśmy w Landsbergu – albo, właściwie gdzie? To pytanie musi sobie zadać w tym momencie chyba każdy, kto tam kiedyś mieszkał.

Christian w mieście swoich rodziców

Ale Christian? Miał nadzieję na nowoczesny hotel (taki na jakie natrafiał potem w Poznaniu, Wrocławiu czy – szczególnie pamiętny – w Zielonej Górze), to było poważne rozczarowanie. Gorzów z zadziwiającą energią rozwijał fabryki, szkoły i bloki mieszkalne – ale zapomniał o hotelach turystycznych. Słynne landsberskie hotele w centrum miasta zostały spalone w 1945 roku i nigdy ich już nie odbudowano. Zachowały się tylko dwa starsze przybytki na ul. Dworcowej, bez gastronomii i wygód.

Śniadania i inne posiłki trzeba jeść w skromnej restauracji na rogu Dworcowej, po prawej od strony dworca. Z pewnością będzie to poważny problem w przyszłości, kiedy podróże do Polski dozwolone będą także dla obywateli RFN – nie tylko za pośrednictwem biur podróży. W Gorzowie niezbędne jest zbudowanie hoteli, co pewnie przyjdzie wraz ze współpracą gospodarczą między Wschodem i Zachodem, jak to już ma miejsce w innych krajach RWPG.

BAG Landsberg zaproponowało w poprzednim roku utworzenie „rodzin partnerskich” w Gorzowie, Herfordzie na innych obszarach RFN, żeby uniknąć kłopotów związanych z brakiem miejsc hotelowych i wysokimi kosztami podczas przyszłych wizyt. Ale to jeszcze odległa przyszłość, najpierw trzeba pokonać szczyty wzajemnej nieufności – przynajmniej tej w obszarze urzędowym – zanim ludzie rzeczywiście będą mogli odnaleźć drogi ku sobie. Idea patronatu i partnerstwa są w Polsce obarczone wspomnieniem niemieckich prób odzyskania terytoriów w latach 20. Rany z pierwszej wojny światowej jeszcze się nie zabiły, gdy wybuchła druga. Teraz potrzebne będą dziesięciolecia, nim rany się zagoją. Minęło ledwie ćwierć wieku od chwili, gdy Niemcy ponownie wymazali nazwę Polski z mapy świata.

Co Christian wiedział o Polsce ze szkoły i od rodziców, czego mógł oczekiwać?

Czy można było o wszystkim zapomnieć, chociaż po obu stronach granicy wciąż jeszcze żyli ludzie tak różnie pamiętający 1939 rok? Albo czy można było zrzucić wszystko na Hitlera, Stalina i zachodnich sojuszników Polski – zapominając o własnej odpowiedzialności, niezależnie od tego, po której stało się wtedy stronie i bez względu na szkody, osobiste i materialne straty, jakie stały się udziałem tych, którzy przeżyli tę morderczą wojnę?

Goście biskupa

W Polsce 95% ludności przyznaje się do wyznania katolickiego. Kościół ewangelicko-augsburski liczy po wysiedleniach Niemców nie więcej niż 80.000 osób i wciąż maleje. W żadnym innym kraju Europy Kościół katolicki nie odegrał w ostatnich 200 latach takiej roli w stosunkach z narodem i państwem, jak tu. Skutki tego widać do dzisiaj – zarówno w kontekście religijnym, jak i państwowym.

Co musiał sobie pomyśleć Christian, jako członek rodziny ewangelickiej, kiedy katolicki biskup gorzowskiej diecezji zaprosił jego rodziców i jego samego na kilka dni do swojej rezydencji, gdy tylko usłyszał o problemach z zakwaterowaniem?

Christian stał się świadkiem opowiadania ciekawych historii o Polsce, o jej rozwoju przed i po wojnach światowych, i o współczesności, o próbach pojednania między Polakami a Niemcami i o nadziei na szybką normalizację stosunków. Dowiedział się także czegoś o silnym poczuciu tożsamości narodowej Polaków, sięgającym jeszcze okresu rozbiorów i poddaństwa. Zrozumiał, że w zasadzie najpierw trzeba mieć silną własną pozycję w swym narodzie i państwie, żeby móc rozmawiać z innymi patriotami o pojednaniu między narodami. Słuchał i uczył się – i nieraz bardzo się dziwił podczas tych rozmów – potem także z posłem na Sejm, a szczególnie w poznańskim Instytucie Zachodnim, któremu przecież w dużej mierze zawdzięczaliśmy nasze wizy wjazdowe. Bo przecież nie skończyło się na rozmowach w domu biskupim, leżącym naprzeciwko szkoły, w której jego matka przez lata przesiadywała w ławce, o czym zresztą – pewnie ku zdumieniu aktualnego ucznia – często z rado-

ścią i widoczną przyjemnością opowiadała jako o swoim „złotym wieku”. Biskup uśmiechał się i przez jakiś czas podążał za swoimi myślami. On także chodził do niemieckiej szkoły, na Górnym Śląsku, tam nauczył się niemieckiego, którym do dziś potrafi zażywać.

Oczywiście biskup wiedział o coraz usilniejszych staraniach kręgów ewangelicznych i katolickich w Niemczech na rzecz polsko-niemieckiego pojednania. Od wrocławskiego arcybiskupa Kominka wiedział o ryzykownej, osobistej roli, jaką w tych wieloletnich staraniach odgrywał ojciec Christiana, i nie omieszkał mu tego bardzo wyraźnie powiedzieć.

Christian wiedział, że jego rodzice już wcześniej poznali burmistrza Gorzowa w Ratuszu i że wraz z nim zwiedzali nowe zakłady przemysłowe, nowe dzielnice i restauracje – pierwsze osobiste kontakty nawiązywano przez instytucje publiczne – państwowe, kościelne czy administracji lokalnej. Był świadkiem, jak jego ojciec składał sprawozdanie z tych podróży na spotkaniu landsberczyków w 1970 roku – a teraz sam się tu znalazł. Z wolna łączyły się w nim teoria i praktyka, wykład i doświadczenie. Ten nieostry dotychczas termin „Landsberg jako ziemia rodzinna” przybrał teraz wyraźniejsze kształty, a potem takie pary, jak „Wschód i Zachód”, „Polska i Niemcy”, „historia i polityka”, przestały być po prostu teoretycznymi określeniami i stawały się coraz bardziej przeżywaną rzeczywistością.

Dawne jeziora i lasy wokół Landsbergu

„Ale kiedy w końcu pojedziemy do tych waszych wyśnionych lasów i jezior”, zadał wreszcie Christian świdrujące pytanie, kiedy powoli zaczął odczuwać przesył wszystkimi tymi polityczno-historycznymi naukami. I wreszcie ruszyliśmy dawną Friedeberger StraÙe (ul. Walczaka), w dzień pełen słońca i oczekiwań, prawie jak wtedy, przed 40 laty, gdy szliśmy we dwoje, ale z rowerami, fletem, kąpielówkami i plecakiem pełnym maminych przestroóg. Jakże zmieniają się czasy i pokolenia – czyż nie?

Christian nie wierzył własnym oczom. Pochodził z Hanoweru, z Lüneburger Heide. Ale czymże są te okolice – przecież wcale nie ubogie w atrakcje – w stosunku do lasów i jezior Nowej Marchii? Nie byliśmy pewni: Czy uda nam się ot, tak po prostu, znaleźć jezioro Osterwitz¹⁴, i oczywiście po drugiej stronie Kłodawy i Mironic – to jezioro, do którego zawsze schodzili się landsberscy wędrowcy i harcerze, niewielkie, niemal zaczarowane Metzeltinssee¹⁵?

Niech żyje polskie leśnictwo! Las, drogi, ulice i budynki na tym terenie lśniły – jak to wesoło powiedział jeden z nas – jakby przygotowane na odwiedziny. Bez trudu znaleźliśmy drogę – i pierwszy raz podczas całej tej podróży poczuliśmy się naprawdę znowu w domu!

Christian zauważył niemal z zazdrością: „No tak, kto mógł tutaj spędzać weekendy, niemal nie ruszając się z domu, temu naprawdę można pozazdrościć. Powoli zaczynam rozumieć, dlaczego tak błyszczą wam oczy, kiedy mówicie o Landsbergu!”

14 Zapewne jez. Ostrowite.

15 Zapewne Mitzeltinssee, czyli jez. Myszęcino (nazwą obiegową jest Sulimierskie).

Ale potem przyszło to, co najważniejsze, czyli podróż do „gniazda”. Domu „ochotników” przy już wówczas podupadłym gospodarstwie; tzw. „gniazda” koło Santocka, już nie było. Jakiś rolnik ściągał akurat ostatnie cegły – pozostały nam jedynie wspomnienia niezliczonych wieczorów, nocy sylwestrowych i głębokiej przyjaźni z rówieśnikami, którzy, przeżywszy, od czasów wojny poszukują w myślach swoich towarzyszy podróży po Niemczech i za granicę w grobach na wschodzie i na zachodzie. Kiedy w latach 20. i 30. w napięciu słuchaliśmy wieczorami przy kominu w naszym „gnieździe” fragmentów „Wojennych listów poległych studentów”, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że już wkrótce sami będziemy zmuszeni pisać takie listy. W 1933 roku nasz młodzieńczy sen się skończył, władzę przejęła Hitlerjugend – a dziś pokolenie Christiana powinno się nauczyć, jak za mniej więcej 40 lat uniknąć sytuacji, gdy będzie musiało podejmować ze swoimi dziećmi podobne podróże do „utraconej przeszłości”.

Punkt kulminacyjny: Z wizytą we własnym domu – ale tam nikogo!

I tak oto Christian zaczął coraz bardziej interesować się samym miastem.

Zburzone w czasie wojny domy jego rodziców zostały zastąpione innymi budynkami. W miejscu, gdzie stał dom rodzinny jego matki, w którym spędziliśmy pierwsze lata małżeństwa w czasie wojny, tuż obok kościoła Zgody, powstało duże przedszkole. Od strony Friedeberger Strasse (Walczaka) przed posesją wciąż jeszcze stoi jeden ze starych, wspaniałych platanów.

Tam, gdzie do dziś stoją domy i gospodarstwa niemieckich gości, tam spotkania z obecnymi mieszkańcami wymagają zapewne jeszcze więcej siły i cierpliwości – po obu stronach. Jak wiadomo, mamy już do czynienia z bardzo pozytywnymi relacjami z takich spotkań.

Następne dni stały się również dla Christiana podróżą w przeszłość własnej rodziny, z poruszającymi wspomnieniami, które zdawały się dopadać rodziców na rogu niemal każdej ulicy. Ale jednak brakowało tego, co najważniejsze: ludzi, landsberczyków! Był to – i mimo wszystko pozostał – obraz nierzeczywisty.

I tu znów miało miejsce owo pęknięcie, we własnych uczuciach, ale i w myślach, które zaprzętały Christiana... Pełen ciekawości i podniecony pytał o fakty i ludzi – a odpowiedzi rodziców robiły się chyba coraz bardziej monosylabowe, po tym, jak na początku przypominali sobie wzajemnie niektóre z nich, a potem coraz więcej i więcej.

To był ten nierzeczywisty obraz: byliśmy z wizytą u samych siebie – ale nikogo nie było w domu. Nie znaliśmy niemal nikogo i niemal nikt nie znał nas. Czuliśmy się jak na ziemi niczyjej, jak w niemy filmie: widzieliśmy obrazy, ale dźwięk gdzieś zginął. Największe zagrożenie: miasto jest nieme!

To jest to zagrożenie, które wynika z takiego spotkania! Nie z zewnętrznych zmian miasta i okolicy, z modernizacji, z dwóch czy trzech dekad rozwoju, co przecież tak samo miało miejsce w RFN.

A nawet nie z widoku zapuszczonego miejskiego cmentarza ze zniszczonymi grobami, poprzewracanymi kamieniami nagrobnymi, nic nie jest w stanie wzbudzić takiego smutku, jak to wrażenie: miasto było dla nas nieme, jego mieszkańcy mówili innym językiem, na nasze niewypowiedziane pytania nie odpowiadało nawet

echo. Nagle nie byliśmy już uczestnikami, a jedynie statystami, którzy znaleźli się na takim czy innym zdjęciu. I to jest właśnie samo sedno. To jest właśnie najważniejsza różnica między naszym własnym doświadczeniem, a doświadczeniem naszych dzieci odwiedzających tę dawną ojczyznę, różnica, której nie ma, gdy rodzice i dzieci wspólnie zwiedzają obce kraje.

Dla Christiana była to podróż do obcego kraju, z obcymi zwyczajami i obcym językiem. Cieszyła go atmosfera różnic w stosunku do tego, co znał z domu, inne mundury, potrawy, napoje, pieniądze, a z drugiej strony pewne podobieństwa w ubraniu, nowoczesnych budynkach czy fabrykach miast, cieszył go widok pięknych dziewczyn i sympatycznych reakcji na nasze pytania w czasie podróży. Nie usłyszał ani jednego nie milego słowa.

Dla nas, starszych, przyjemność z podróżowania po obcym kraju, różnym od dawnej ojcowizny, zaczęła się tak naprawdę dopiero za Poznaniem, podczas jazdy do Warszawy. Niemal odetchnęliśmy z ulgą. W tragicznych okolicznościach nawet najcudowniejsze wspomnienia mogą być trudne.

Polacy ze wschodu, którzy się tu osiedlili, z pewnością nie są wolni od podobnych myśli, nawet jeśli wydarzenia te miały miejsce w okresie zupełnie odmiennym dla ich narodu.

Pojednanie i miłość do ziemi ojczystej to dwie strony tego samego medalu

Po wizycie w ziemi rodzinnej odbyliśmy wiele rozmów w Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu z przedstawicielami władz państwowych, parlamentu, z polskimi instytucjami zagranicznymi i Kościołem. To właśnie było zaczątkiem dla „rozmów w Getyndze”, niemieckiej inicjatywy na rzecz normalizacji stosunków polsko-niemieckich.

I z pewnością nie jest przypadkiem, że ta idea – zbliżona do „rozmów w Barsinghausen”, które miały miejsce w latach 60. w Dolnej Saksonii, wtedy jeszcze bardzo mocno naznaczone myśleniem narodowym – wzięła się z próby przezwyciężenia poczucia utraty ziemi rodzinnej i zastąpienia niebezpieczeństwa narodowego zaciętrzewieniem ideą aktywnego pojednania. Jako landsberczycy chcemy pracować na rzecz tego, aby ponowna wizyta w dawnej ojczyźnie nie przyniosła rozczarowania, obawy czy przekory – lecz wręcz przeciwnie, wzmocniła naszą nadzieję na przyszłe pokojowe współżycie i dała nam to tego odwagę.

Jednak najważniejsze jest chyba nastawienie, które każdy zabiera ze sobą w taką podróż.

Ziemia rodzinna to coś więcej niż zwykły kawałek ziemi albo własności, je bowiem można utracić bez szkody dla swego jestestwa. Jednak ziemia rodzinna jako wspólnota ludzi, jako świadomość pochodzenia i wewnętrznych powiązań – z niej zrezygnować się nie da, a przynajmniej nie potrafimy tego my, starsze pokolenie, bo dla młodszych działają już inne prawa.

Tak zwane powojenne mobilne społeczeństwo przemysłowe oznacza, że wielu ludzi wręcz musi wykazywać się gotowością do zmiany miejsca zamieszkania czy zawodu. Ten nowy styl życia tylko w niewielkim stopniu mieści w sobie takie myślenie o ziemi rodzinnej, które my znamy. Jest to zresztą jeden z podstawowych powodów nieporozumień między pokoleniami. Nie ma sensu tego oceniać. Żadne pokolenie nie jest ani lepsze, ani gorsze niż inne.

My utraciliśmy nasz zewnętrzny kraj rodzinny – ziemię i własność. Jednak poczucia przynależności, poczucia związku z innymi mieszkańcami tamtych ziem, z sąsiadami nie odbierze nam nikt: ziemia rodzinna w naszych sercach jest niezniszczalna, chyba że sami ją zniszczymy!

Oddziaływanie tej siły odczuwamy ciągle jako członkowie społeczności landsberczyków, w Herfordzie i podczas innych spotkań z przyjaciółmi z dawnych lat.

Czy miłość do ziemi rodzinnej i wierność jej mierzy się tylko żalem za tym, co utracone, i szczerym poczuciem niesprawiedliwości, a nie także, i co najmniej w takim samym stopniu, odwagą i nadzieją w stosunku do przyszłości, którą trzeba na nowo kształtować?

Spotkanie z ziemią rodzinną to prawdziwa przygoda, zadanie, z którym każdy musi sobie poradzić sam. Nikt nie zdejmie go z naszych barków, chcemy rozwiązać je sami, z pomocą naszych sąsiadów – dla przyszłości obu narodów, polskich i niemieckich dzieci.

6. Landsberg dziś!

Niniejsze sprawozdanie zainteresuje także tych landsberczyków, którzy sami od lat jeżdżą do naszej dawnej ojczyzny, aby przynajmniej obserwować rozwój miasta i okolic jako goście. Niektórzy pewnie będą widzieli sprawy inaczej, inni potwierdzą to, co piszę. Powinniśmy pozostać w kontakcie, wymieniać się doświadczeniami, szczególnie dla tych miłośników naszej ziemi rodzinnej, którzy nie mogą lub nie chcą podróżować. Prosimy pisać dalej o swoich doświadczeniach do Heimatblattu lub bezpośrednio do autora niniejszej relacji.

Odwiedzający wciąż widzą tu nowe miasto – które jednak pozostaje starą naszą ziemią rodzinną z niezliczonymi wspomnieniami. Z roku na rok coraz to inne, w wielu miejscach trudne do rozpoznania, ale przecież bez trudu można nawiązać w nim kontakt z dwoma, trzema, niekiedy nawet więcej dekadami, które tenże odwiedzający spędził w tym miejscu.

Nasi polscy sąsiedzi dziś nazywają Landsberg Gorzowem Wielkopolskim. Kiedy piszemy list do przyjaciół albo zamawiamy rozmowę telefoniczną, musimy pamiętać o tym dodatku, bo istnieje w Polsce kilka miast o tej nazwie. Od 1975 roku Gorzów jest stolicą jednego z 49 województw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Od tej chwili rozwija się wręcz skokowo. Dziś liczy już 110 000 mieszkańców – a tylko niewielka liczba wsi została do niego przyłączona. W 1990 roku ma ich już być 200.000, a wreszcie około roku 2000 – 300.000, po włączeniu wszystkich sąsiednich gmin, w tym Witnicy i Skwierzyny; to typowy los rosnących w siłę gmin, znany także z Republiki Federalnej i innych krajów.

Wróćmy jednak do współczesności:

Ulica Chrobrego została zamieniona w strefę dla pieszych, począwszy od rogu ul. Wybickiego, podobnie zresztą jak część Wełnianego Rynku (na której znajdują się piękne rabaty z kwiatami). Również ul. Sikorskiego czeka taka przyszłość, kiedy tylko uda się zbudować szybką trasę wokół centrum miasta, od kościoła Zgody, przez Drzymały, Dzieci Wrzesińskich, Wybickiego i Łokietka, a potem Kosynierów Gdyńskich, po zakłady mięsne i dawne Frydrychowo.

Plany na przyszłość

Miasto ma wielkie plany – i wiele z nich udaje się realizować, choć dzieje się to powoli, jeśli mierzyć tutejszym tempem planowania i uzyskiwania wyników.

Budowa hotelu przy Kosynierów Gdyńskich (niedaleko Instytutu Serologicznego) jest symbolem tego problemu. W tym roku hotel ma wreszcie zostać ukończony, choć wciąż jeszcze bez części gastronomicznej – jednak będzie to pierwszy hotel w mieście, jeśli nie liczyć hotelu Stilon przy ul. Walczaka, który jednak zarezerwowany jest przede wszystkim dla gości tego zatrudniającego 10 000 pracowników zakładu

* Artykuł ukazał się w „Heimatblatt” nr 6-9 z 1981 r., s. 12-13. Tłumaczenie Grzegorz Kowalski.

produkcji tworzyw sztucznych (następcy IG-Farben, w którym wytwarzano jedwab na spadochrony).

A dalej jeszcze pas wysokich bloków z niemal 50 000 mieszkańców na północy miasta, począwszy od obszaru dawnego żydowskiego cmentarza i cmentarza frydrychowskiego, potem skok przez Konstytucji 3 Maja na północ, do dawnej Kirschallee, wreszcie kolejny skok przez zachowaną północną część miasta (Kosynierów Gdyńskich, plac Grunwaldzki, Drzymały i Walczaka, szerokim łukiem począwszy od Warszawskiej, w górę aż po tereny Stilonu (cmentarz miejski przy ul. Walczaka to dziś park o wysokich drzewach, z dużą fontanną).

Tak zwanym dziełem stulecia miasta ma być przejazd od strony Wyszyńskiego, z punktem wyjścia przy dawnej, lecz już nieistniejącej, kawiarni „Weinberg”, przez „wzgórza” niegdyś tak wspaniałego Schönfließpark (park wzdłuż alei Odrodzenia Polski), aż po cmentarz miejski – a potem do Walczaka i zakładów Stilonu. Potężne masy piasku odjechały już z ul. Wyszyńskiego, po lewej stronie od willi Enderleinów, gdzie budowany jest nowy parking między Kłodawą a tą ulicą.

Na północ od tego przełomu znajduje się już spore osiedle bloków mieszkaniowych, na północny zachód od dawnego cmentarza; wyrosłe dosłownie „spod ziemi”, stanowi, patrząc od strony Warty, swego rodzaju „koronę” nowej, północnej granicy miasta, skąd niegdyś jeździło się lub wędrowało do Wojcieszyc.

Domy dawnego Frydrychowa (al. 11 Listopada) znikły niemal zupełnie. Tramwaje jeżdżą stąd aż po Wieprzycze, które zostały przyłączone do miasta. Warto wiedzieć: kto przejdzie przez tory kolejowe w Wieprzycach i wejdzie na wał przeciwpowodziowy, będzie miał przed sobą zaskakujący widok na panoramę nowego Landsbergu. Człowiek aż zadaje sobie pytanie: gdzieżeś wylądował, na tym niegdyś tak dobrze znanym terenie, choćby tu, na niezmiennie pięknym brzegu Warty, przy jej płynącym w dół nurcie! Ani wojna, ani zmiany polityczne nie potrafiły zmienić siły i kierunku Warty. I nawet zanieczyszczenie rzeki nie różni się wiele od zanieczyszczenia innych rzek i zbiorników wodnych naszego kontynentu.

Wschód i Brückenvorstadt (Zawarcie)

Na wschód, w kierunku lasu Goldbeck¹⁶, miasto urosło tylko niewiele. Tam zbudowano typowe dla wschodu przypominające nieco bunkry „prywatne wille”, wzdłuż ulicy Warszawskiej. W tak biednym kraju nie ma wielkiego wyboru między pięknem a użytecznością.

Tramwaj jedzie od strony rynku – dawnego centrum z dominującym kościołem Mariackim (katedrą – obecnie obniżoną we wnętrzu o około 50 cm i bez empor, przez co tworzy się wzniosła atmosfera) – przez Warszawską koło szpitala, potem skręca ostro w lewo, aż po zakłady Stilonu przy Walczaka. Linie autobusowe uzupełniają rozrośnięty transport tramwajowy, do tego dochodzi intensywny ruch samochodowy. Zupełnie znikł gdzieś spokój i powolność pięknego prowincjonalnego miasta, jakim był Landsberg – nie pozostało po nich nic, zupełnie nic.

Tramwaj prowadzi także na północ – patrząc od rynku – przez prawie niezmienną ul. Chrobrego (strefa dla pieszych), aż po Mieszka I i Kazimierza Wielkie-



Od lewej: Hans Beske, Włodzimierz Kiernożycki (prezydent Gorzowa) i Zdzisław Morawski, Gorzów 1981 r. (za: „Heimatblatt” 1983 nr 7/9, s. 6)

go, na sam skraj rozrośniętego miasta. W przeciwieństwie do nowych kompleksów budowlanych na północ od Warty, dawne Brückenvorstadt (Zawarcie) zmieniło się tylko niewiele. Wprawdzie tu także powstają nowe zakłady przemysłowe, ale osiedla między Kanałem a Wartą nie zmieniły się. Jedyna duża stacja benzynowa z dystrybutorami leży wciąż jeszcze daleko za miastem, na trasie do Skwierzyny.

Dalsza przyszłość

Jakie są plany urbanistów na dalszy rozwój miasta? Pod łukami kolejowymi nad brzegiem Warty mają pojawić się restauracje i kawiarnie, butik, informacja turystyczna i wiele innych elementów mających na celu ożywienie „nadwarciańskiej promenady” w przyszłości. Brzegi są ponownie wzmacniane po zburzeniu północnego nadbrzeża (trwa to już lata). Na pierwszy ogień pójdzie północny brzeg, który od dawna już w tym miejscu szpeci miasto swą ruiną. W późniejszym czasie także na południowym brzegu ma zostać zbudowane kamienne nadbrzeże.

Nowy szpital, budowany już przy ul. Wyszyńskiego, ma, dzięki początkowo 500, a potem 1000 łóżek, odciążać stary budynek. Wzrost liczby ludności doprowadził do tego, że warunki w szpitalu są wręcz nieznośne, co wymusza wręcz nowe rozwiązania, do tego dochodzą problemy z zaopatrzeniem, dostawami energii itp. 600 budynków stojących w mieście pochodzi jeszcze z końca XIX wieku. Woda pitna w 75 % pochodzi ze starego zakładu w Santocku, natomiast 75% – ze „starej Warty”.

Oczyszczalnia ścieków i przepompownie zlokalizowane są w Wieprzycach. Dużym problemem pozostaje miejski wywóz śmieci. Nowy cmentarz (po dotychczasowym przy jeziorze Błotnym, niegdyś tak lubianym kąpielisku) powstaje w kierunku na Chwałęcice. Obecnie właściciel kamienia nagrobego ma prawo do danej kwatery przez 30 lat. Kremacja, a w związku z tym także budowa krematoriów, wciąż jest jeszcze w Polsce, po doświadczeniach Auschwitz, nie do pomyślenia.

Planowana jest budowa szybkiej kolei miejskiej do Kłodawy. Szkoły średnie, w tym szczególnie liczne technika, dysponują obecnie 500 miejscami w internatach. Planuje się budowę kolejnego, niedaleko ulicy Walczaka, z kolejnym tysiącem miejsc. Przy placu Grundwaldzkim, w miejsce restauracji na południowo-zachodnim narożniku (ul. Mieszka I) stworzono wielką „Karczmę Słupską” (jedną z 13 regionalnych restauracji w Polsce). Warto spróbować tutejszej kuchni w sympatycznej „sali myśliwskiej”.

Pod względem budowy nowych mieszkań miasto jest na trzecim miejscu w Polsce. Jednak z punktu widzenia kultury, gospodarki i komunikacji wciąż dopiero na 30. z 49 miast wojewódzkich. Zachowały się akta Urzędu Stanu Cywilnego z lat 1875–1945, dzięki czemu możliwe jest uzyskanie odpisów aktów urodzenia i śmierci z tamtego czasu.

Rozwój miasta pokażemy dokładnie podczas szczegółowej wystawy fotograficznej w dniach 25-26 czerwca 1982 r., podczas „25. Spotkań Landsberczyków” w Herfordzie (okres od 1945 roku do dziś). Jednocześnie w Herfordzie zostanie przedstawiony album historyczny, ukazujący rozwój naszej ziemi rodzinnej od 1945 roku do dziś. W trzeciej części tego dzieła znajdują się informacje o powiecie i mieście Herford jako patronach naszej organizacji. (W kolorze lub czarno-białe, w zależności od materiałów). Prosimy o zwrócenie uwagi na możliwość wykupu abonamentu w najbliższym wydaniu Heimatblattu.

Nasi polscy sąsiedzi wiele przeszli w minionym roku i wiele osiągnęli w rozwoju wewnętrznym. Również plany nowych mieszkańców naszego dawnego miasta będą w decydującym stopniu uzależnione od rozwoju politycznego i gospodarczego całego kraju. Wielu landsberczyków dzięki osobistym wizytom miało okazję obserwować rozwój życia, gospodarki, budownictwa miejskiego i kształtowanie krajobrazu naszej dawnej ojczyzny.

Inni wolą zachować w pamięci obraz, jaki wynieśli z umiłowanej młodości. Wielu landsberczyków nawiązało nowe przyjaźnie w naszej dawnej ojczyźnie, z ludźmi, którzy dziś tam mieszkają, a którzy sami, szczególnie ci ze starszego pokolenia, utracili swoje ziemie rodzinne na wschodzie. Nasi krajanie z NRD potrzebują osobistego zaproszenia, jeśli chcą przekroczyć granicę na Odrze i Nysie. Tylko niewielu może to robić i to robi.

Stosunkowo niski kurs przymusowej wymiany marek niemieckich na złotówki stanowi także przeszkodę dla niejednego landsberczyka, który chciałby odwiedzić swoje ziemie rodzinne. A mimo to wielu podróżnych wsiada w autobusy, samochody i pociągi, by przebyć długą drogę przez NRD aż po Odrę. Z kolei wielu Polaków odwiedza Republikę Federalną, która dla niezliczonych mieszkańców Wschodu i Południa pozostaje wymarzonym rajem.

Kontakty z dawną ojczyzną nie urywają się. Nasza miłość do niej pozwala nam budować mosty ku ludziom, którzy dziś w niej mieszkają – w tym nowym, a dla nas starym Landsbergu nad Wartą, i na ziemi nad Notecią i Odrą. Nasze dzieci i wnuki powinny o tym wiedzieć – i nadal budować mosty od narodu do narodu.

7.

Landsberg 1983*

Rzadko byliśmy tak ciekawi kolejnej wizyty w ziemi rodzinnej: zawieszenie stanu wojennego w Polsce, zaproszenie od biskupa na jubileusz, wreszcie wiza po dwóch latach oczekiwania. Jak przyjmą nas ludzie, co się zmieniło – i jak?

Już przekraczanie granicy okazało się łatwe i bezproblemowe. Mieliśmy już wiele razy okazję czytać sprawozdania z podróży z ostatnich lat, w których pisano o obiektywnym zachowaniu nawet pograniczników enerdowskich.

Odra i Warta wciąż są takie same, nawet podczas mojej dwudziestej podróży po 1945 roku. Niestety, woda w nich jest zanieczyszczona co najmniej tak samo jak rzeki na Zachodzie, jeśli nie znacznie bardziej. Przemysł pobiera okrutną daninę, ludzkie niedbalstwo i brak kapitału dodatkowo obciążają to i przyszłe pokolenia. Kąpiel w Warcie jest dziś zakazana z powodów zdrowotnych. Jednak na szczęście lasy i cudowne jeziora wciąż jeszcze pozostały nienaruszone przez przemysłowe otoczenie.

Stan wielu domów przy ulicach Kostrzyna i Gorzowa jest przerażająco zły. Nowe inwestycje są rzadkością. Zubożenie kraju widać raczej po wyglądzie dzielnic mieszkaniowych niż zwykłych ludzi. Polki, zarówno dorosłe kobiety, jak i dziewczęta, nawet mimo braku środków i materiałów nie zatraciły umiejętności pięknego ubierania się. Najgorzej mają się – podobnie jak często i u nas – starsi i chorzy.

Żywności z pewnością nie brakuje. Kartki obowiązują jeszcze tylko na mięso i cukier (bimbrownie!). Kawa, herbata i czekolada są rzadko dostępne – a jeśli już, to niezmiernie drogie. Nie do dostania są niemal wszystkie artykuły kosmetyczne i osobistego użytku. Pieniądże szybko się kończą, od stycznia 1984 roku dodatkowo w związku z rosnącymi cenami.

Na ulicach „panuje spokój i porządek”. Ten niegdyś tak częsty i odrażający widok pijanych ludzi na ulicach jest już niespotykany. Sprzedaż alkoholu jest dozwolona dopiero od godziny 13.00. Wykroczenia podlegają surowym karom. Praca została uznana za ustawowy obowiązek. Niestety często brakuje surowców i części zamiennych, więc ludzie przychodzą do pracy i dostają pełną wypłatę, ale rzadko mają co robić. Godne podziwu jest to, w jaki sposób radzą sobie z tymi trudnościami. Nie na miejscu byłyby pogarda, szyderstwo czy drwiny. Rozwiązania problemów na razie jeszcze nie widać.

Rolnikom indywidualnym mają pomagać zachodnie Kościoły. Jednak władze wciąż jeszcze zastanawiają się czy to robić, i jeśli tak, to jak.

Z powrotem do ziemi rodzinnej**750 lat Kamienia Wielkiego i witnickich dzwonów**

Grete i Wilhelm Brüche z Kamienia Wielkiego i Mościc, dziś mieszkający w 2222 Marne, Aleestr. 32, odwiedzili nas przed podróżą i powiedzieli nam o planowanych na czerwiec przyszłego roku uroczystościach 750-lecia Kamienia Wielkiego w Her-

* Artykuł ukazał się w „Heimatblatt” nr 7-9 z 1983 r., s. 6-7. Tłumaczenie Grzegorz Kowalski.

fordzie. Chcieli, abyśmy pamiętali o tym w czasie podróży do Gorzowa. Odwiedziliśmy więc miejscowego duchownego, księdza Patinę, uroczego – i na szczęście mówiącego po niemiecku – mężczyznę, który jednak musiał odrzucić zaproszenie do Republiki Federalnej ze względów zdrowotnych. W pozostałościach po majątku w Kamieniu Wielkim znajduje się ośrodek pomocy dla niepełnosprawnych.

Witnicki ksiądz, prałat Edward Jagodziński, również mówiący płynnie po niemiecku, a także kilkoma innymi językami, poprosił nas o pomoc przy ustalaniu losu witnickich dzwonów kościelnych (miejsce pobytu, napisy i daty). Jeśli ktokolwiek z Czytelników ma na ten temat jakieś informacje, które można by wpisać do kroniki Kościoła, prosimy o zgłoszenie ich. Tymczasem jednak biskup Pluta poświęcił dwa nowe dzwony, więc na mszę znów wzywają już trzy.

Wieża santocka i muzea

Szczególnym przeżyciem było dla nas wejście na santocką wieżę – i ten rozciągający się z niej przepiękny widok na ujście Noteci do Warty, aż po Ziemię Torzymską. Gospodarz i opiekun wieży, pan [Jerzy] Gąsiorek i jego małżonka, poczęstowali nas kawą i herbatą i objaśnili artystyczne wyposażenie wieży, a także jej wykorzystanie do celów mieszkaniowych dla młodzieży i osób zainteresowanych doliną Warty i Noteci. Jeśli natomiast ktoś interesuje się zmiennymi losami tego od stuleci spornego i wrywanego sobie z rąk terenu, powinien odwiedzić santockie muzeum, urządzone w jednej z dawnych restauracji.

Na zakończenie spotkania z Santokiem odwiedziliśmy jedną z niewielkich restauracji już w Gorzowie (na rogu ulic Wybickiego i Łokietka, w dawnej piekarni Lemphuhl). Młoda gospodyni, pani Gąsiorek, z zawodu architekt, serwowała smaczne naleśniki z grzybami i kapustą.

Następnie dyrektor Gorzowskiego Muzeum (znajdującego się w willi Schroedera, przy ul. Warszawskiej), pan [Zdzisław] Linkowski, zaprosił nas do swego miejsca pracy i do domu. Pan Linkowski zwiedził był wiosną tego roku – wspólnie z panem [Kazimierzem] Wilkusem – izbę pamięci o Landsbergu w Herfordzie, a także spotkał się z władzami miasta, obejrzał Ogólnoeuropejskie Centrum Edukacji we Vlotho (Gesamteuropäische Studienwerk), wspaniałe muzeum w Celle, oraz odwiedził swych landsberskich gospodarzy w Hambühren. Pan Linkowski pracuje właśnie nad swoją pracą doktorską na temat historii miast brandenburskich. Efekt jego pracy, oczekiwany z różnych stron, będzie znany za mniej więcej dwa lata. Promotorem jest znany profesor historii na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Z przyjaciółmi na cmentarzu

Waldemara Kućkę, fotografika, któremu tak wiele zawdzięcza nasz album (zmarł w 1981 r.), Janusza Lewandowskiego (zm. 1983 r.), małżonka Ady Lewandowskiej, znanej wielu byłym mieszkańcom miasta z podróży organizowanych przez Irmę Krügers i bardzo przez nich cenionej, mogliśmy odwiedzić już tylko na gorzowskim cmentarzu (po zachodniej stronie niemal już zupełnie zarośniętego jeziora Błotnego). Pani Lewandowska, pan Wilkus – nasz „główny tłumacz” oraz Aleksander*

* Tak w oryginale, chodzi o Andrzeja Gordona (przyj. tłum.).

Gordon, twórca wielu ilustracji w naszym albumie, towarzyszyli nam przy tej okazji do wspomnień o przyjaciółach, którym pojednanie landsberczyków i gorzowian tak wiele zawdzięcza.

Nasza przyjaźń z wieloma gorzowianami trwa zaledwie od kilku lat – a już tylu z nich nie żyje – i to zarówno tych „starych”, jak i „nowych” mieszkańców miasta. Ludzie rozwijają się razem – we wspólnej pracy nad pojednaniem w tym pełnym wrogości świecie, ale także w smutku i żałobie za utraconą ojczyznę i przyjaciółmi.

Należy wspomnieć jeszcze o ukończonych wreszcie, długich stref dla pieszych na ul. Chrobrego (od Wybickiego/Dzieci Wrzesińskich) aż po Mieszka I, na Wełnianym Rynku, a poza tym o zbudowanym wielkim hotelu „Mieszko” przy ul. Kosynierów Gdyńskich, wreszcie udostępnionym także turystom, o Parku Siemiradzkiego, o amfiteatrze w parku, znanym już wielu gościom Gorzowa, i o niestety zaniedbanym terenie wokół parku. Jednak miasto wreszcie podjęło decyzję, by przywrócić Gorzowowi charakter dawnego niemieckiego „wschodniego miasta-parku”. Cierpliwości! A jednak: spojrzenie na miasto z wysokości parku Siemiradzkiego pozwala dostrzec, jak wiele w nim potłuczonego szkła, papieru i innych śmieci.

Dawny plac Moltkego („Kwadrat”) przed laty już przekształcił się w niewielki dodatkowy park. Liczne drzewa i krzewy pomagają mu spełnić dodatkową funkcję „czarnego rynku” alkoholu i innych towarów – mimo czujnych spojrzeń milicjan-tów. Wieczorami lepiej nie chodzić tamtędy samotnie.

Srebrny jubileusz biskupa Wilhelma Pluty

Dwunastotysięczny tłum wokół rynku i kościoła

Przejdźmy teraz do głównego celu naszej wizyty, czyli srebrnego jubileuszu biskupa Wilhelma Pluty. Nasz długoletni przyjaciel, a niegdyś gość w Hambühren zaprosił nas na to tak ważne dla siebie święto. Człowiek, który ukończył 73 lata, chyba ma prawo do bilansu swojego życia.

Kościół, miasto i województwo, ale przede wszystkim mieszkańcy liczącego ponad 100.000 ludzi miasta i diecezji zorganizowali mimo oporu starszego pana wielką uroczystość w Gorzowie i położonym 60 km na południe Rokitnie, dokąd od lat zmierzają pielgrzymki.

Na główne uroczystości, które odbyły się 4 września, przybyło około dwanaście tysięcy ludzi, którzy zebrali się na Rynku i sąsiednich ulicach. Na trybunie, po wschodniej stronie katedry, zajęli miejsca dwaj biskupi, kanonicy i urzędnicy kurii, duchowni i 25 członków rodziny biskupa, wraz z osobistymi gośćmi. Uroczystości trwały trzy godziny. Delegacje z całego miasta przynosiły prezenty, zespoły muzyczne i chóry wspierały zebranych w naszym dawnym Kościele Mariackim wiernych w ich śpiewie.

I nagle, w samym środku uroczystości, przyszła nostalgia. Przez rozbrzmiewający śpiew polskich wiernych do serc obu niemieckich gości zasiadających na trybunie przebija się myśl, że to tutaj przecież pastor Wagner odprawiał msze, chrzczył, udzielał konfirmacji i ślubów. Dziś zaś nie pada tu ani jedno niemieckie słowo. Wielka mowa arcybiskupa [Henryka] Gulbinowicza z Wrocławia na cześć jubilata pozostaje niezrozumiała na osób, które nie mówią po polsku.

Mimo całej serdeczności polskich gospodarzy, mimo otwartości na myśl ekumeniczną i pojednanie – nagle znów odczuwamy utratę ojczyzny i cały związany z tym ból. Narodowe amputacje tego rodzaju są przez większość przedstawicieli naszego pokolenia wypierane, bo bez tego nie dałoby się dalej żyć, ale nigdy nie są przewyciężane, tak jak i fizyczne amputacje.

W Rokitnie zebrało się następnego dnia jeszcze czterystu księży diecezji, świętowali jubileusz swego biskupa i dziękowali Panu. Wielkie wrażenie robi zwartość tego Kościoła. Kościół i naród tworzą jedno – to jedyny w swoim rodzaju przykład chrześcijańskiej siły i żywej wspólnoty.

Byliśmy wdzięczni za te dni pełne serdeczności i przyjaźni. Pomogły nam złagodzić ból związany z utratą ojczyzny i przyjaciół. Były też zadośćuczynieniem za rozczarowania, których doznawaliśmy w działaniach na rzecz naszej ziemi rodzinnej i jej byłych mieszkańców. Dają nadzieję na obustronne porozumienie przyszłych pokoleń.

Hans Beske